

Przyjmij tę obrączkę

Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
Marriage by Design
Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 1994
Przekład:
**Przemysław Gryz, Bogumiła Nawrot,
Ewa Górczyńska, Wojciech Usakiewicz**



Jasmine Cresswell

Ostry start

Marriage On The Run

Przełożył Wojciech Usakiewicz

Rozdział 1

Inni ludzie mieli ekscentryczne ciotki, które trzymały w domu gromady kotów, nosiły dziwaczne kapelusze albo jadały na obiad wyłącznie odgrzewane gotowe dania. Ciotka Bette wysadzała w powietrze garaże. Nieumyślnie, rzecz jasna, niemniej jednak jej chemiczne eksperymenty wykazywały absolutnie katastrofalną tendencję. Nic dziwnego, że gdy Laura wysłuchała z automatycznej sekretarki wiadomości od ciotki Bette, niezwłocznie wzywającej ją do Columbus, natychmiast zarezerwowała sobie miejsce w pierwszym lecącym tam samolocie. Mimo to nie sądziła, by po wylądowaniu w Ohio jej szanse na ujrzenie najnowszego garażu ciotki w całości były większe niż jeden do dwóch.

Okazało się jednak, że zgrzeszyła pesymizmem. Przekonała się o tym, płacąc taksówkarzowi, który przywiózł ją z lotniska Arlington do spokojnego, tonącego w zieleni przedmieścia Columbus. Zarówno dom, jak i garaż ciotki Bette stały na miejscu, a ich dachy sprawiały wrażenie nie naruszonych. Z żadnego okna nie wydostawały się na zewnątrz wściekle kłęby dymu. Co zaś najbardziej zdumiewające, trawa przed domem nosiła ślady świeżego koszenia. Na to ustępstwo wobec podmiejskiego stylu życia ciotka Bette zazwyczaj się nie godziła, było ono bowiem poniżej godności naukowego geniusza, takiego jak ona.

Ktoś zawołał Laurę po imieniu. Nerwowo drgnęła. Odwróciła się i zobaczyła jedną z sąsiadek ciotki Bette, machając do niej ręką zza płotu.

– Witaj, Renee. – Laura była przygotowana na najgorsze wbrew uroczemu uśmiechowi starszej pani.

– Och, Lauro, jak miło cię widzieć. I to w takim spokoju ducha!

Laurę coś ścisnęło w żołądku.

– Czy może powinnam się czymś martwić?

Renee zachichotała.

– Chyba nie. Stefano na ciebie czeka. Bette nie bardzo wiedziała, kiedy przyjedziesz. Wszystko gotowe do wielkiej uroczystości.

Co za wielka uroczystość? I kim jest Stefano? Po plecach Laury spłynął pot. Nauczona doświadczeniem wiedziała jednak, że o wiele lepiej jest zacząć od rozmowy z ciotką, niż wysłuchiwać zniekształconych opisów ostatniej kłęski żywiołowej od sąsiadów i przyjaciółek. Jakoś więc udało jej się odwzajemnić promienny uśmiech Renee.

– Wszyscy gotowi – powiedziała tak, jakby świetnie wiedziała, o co chodzi.

– Uroczym mamy wieczór, prawda?

Renee przewróciła oczami.

– Mnie ta wilgoć w powietrzu doprowadza do obłądu, ale tobie wcale się nie dziwię. Kiedyś byłam taka sama jak ty... Ojej, dzwoni u mnie telefon. Do jutra, kochanie.

Ucieszona sposobnością do ucieczki Laura pomachała sąsiadce na

pożeganie i ruszyła ścieżką w stronę drzwi. Renee i ciotka Bette zawsze były dobrymi przyjaciółkami, skoro więc Renee zachowywała się radośnie, to może nic poważnego się nie stało. Laura pozwoliła sobie wyrazić w myśli taką nadzieję, przyciskając guzik dzwonka. Może ciotka Bette po prostu chciała, żeby napisać jej bezkompromisowy list do rządu Stanów Zjednoczonych. Prowadziła wszak batalie przeciwko różnym rządowym agendum, z urzędem podatkowym i FBI włącznie. Jej niechęć do urzędu podatkowego zmieniała się sinusoidalnie, w zależności od pory roku i przewidywanego zwrotu części wpłaconego podatku, za to animozja do FBI była stała i datowała się z czasów, gdy kilkanaście lat temu FBI zainteresowało się jednym z wybuchowych garaży. Do agentów wypełniających to zadanie Bette odniosła się z głęboką wzdargą.

– Tępotą przerastali nawet Waltera Willisa – relacjonowała potem to wydarzenie. – Boże, im się zdaje, że istnienie jakiegoś głupawego zarządzenia może zahamować postęp nauki. – Walter Willis był kiedyś mężem Bette. Rzuciła studia, żeby wyjść za niego za mąż. Postawienie kogoś niżej Waltera stanowiło w ustach ciotki największą możliwą obrazę.

Laura dobrze wiedziała, że nie należy się wdawać w dyskusje o Walterze Willisie. Zamiast tego zaczęła więc sobie przypominać, jak się pisze łagodzące listy do instancji rządowych, żeby zapewnić ciotce Bette pozostanie na wolności, jeśli tylko było to możliwe.

Właśnie! Gdzie podziewa się ciotka? Przystąpiwszy nerwowo z nogi na nogę, Laura zerknęła przez płytkę ze szkła ołowiowego w drzwiach do wnętrza domu. Zobaczyła tylko kawałek pustego korytarza. Dom trwał w złowrogim milczeniu. Dlaczego ciotka nie otwiera drzwi? Krótkotrwały optymizm Laury znikł jak za dotknięciem różdżki. Naszły ją wyobrażenia ciotki chodzącej po betonowej podłodze więziennej celi albo leżącej bez przytomności obok stojaka z próbkami. Ponownie zadzwoniła, bardziej natargiwie, a potem na wszelki wypadek solidnie załomotała do drzwi.

Ku jej uldze tym razem reakcja była natychmiastowa. Z głębi domu dobiegł ją odgłos kroków. Po jakichś dziesięciu sekundach drzwi wreszcie otwarto, chociaż nie zrobiła tego ciotka Bette. Na progu opierał się o framugę śniady, przystojny mężczyzna, mający bardzo wyraziste, piwne oczy. Na widok Laury uśmiechnął się seksownie, odsłaniając białe zęby. W prawym policzku zrobił mu się czarujący dołeczek.

Wystarczyło jedno spojrzenie na tego człowieka, by Laurze zamarło serce. Ciotka Bette niewątpliwie znalazła się w dużo poważniejszych opałach, niż można się było wcześniej obawiać.

– Dobry wieczór, pani na pewno jest Laurą. Ciotka z wielką niecierpliwością wyczekiwała pani przyjazdu. – Mężczyzna mocno uściśnął jej dłoń. – Bardzo przepraszam, że musiała pani czekać, ale byliśmy z Bette w piwnicy.

Laura natychmiast wpadła w panikę.

– W piwnicy? – powtórzyła chłodno. – Po co?

– Prowadziliśmy tam pewien eksperyment.

Wydawało jej się to niemożliwe, ale odniosła wrażenie, że mężczyzna świadomie ją prowokuje. Patrzył prosto na nią, a oczy lśniły mu blaskiem, który wiele kobiet uznałoby za zabójczo atrakcyjny.

– Nazywam się Stefano Corelli – wyjaśnił. – Jestem przyjacielem pani ciotki, a zarazem kolegą po fachu. Proszę, niech pani wejdzie. Bette naprawdę niecierpliwie na panią czekała.

Musiał to być Stefano, o którym wspomniała sąsiadka. Nie tylko wyglądał jak skrzyżowanie Rudolfa Valentino z młodym Marlonem Brando, lecz do tego mówił z ujmującym akcentem, noszącym ślady języka włoskiego. Laurze włosy zjeżyły się na karku. Zaczęły jej się pocić dłonie. Było dla niej oczywiste, że ten mężczyzna oznacza kłopoty. Ciotka Bette nie poprzestawała bynajmniej na wysadzaniu w powietrze garaży i pisaniu obraźliwych listów do pełnoprawnych agend rządu. Cechowała ją również fatalna skłonność do znajdowania sobie wybitnie niewłaściwych przyjaciół, którzy w najlepszym przypadku okazywali się szarlatanami, a w najgorszym zwyczajnymi kryminalistami. Ten mężczyzna był stanowczo zbyt przystojny i zbyt pewny siebie jak na uczciwego człowieka. Co mogło być interesującego w siedemdziesięciodwuletniej ciotce Bette dla amanta włoskiego pochodzenia, mającego ponad metr osiemdziesiąt wzrostu?

Laura miała wyostrzony zmysł wykrywania fałszu. Wyrósłszy na Manhattanie, w domu rodziców prawie tak samo ekscentrycznych jak ciotka Bette, chlubiła się posiadaniem wszelkich praktycznych umiejętności życiowych, których brakowało jej rodzinie. Z doświadczenia wiedziała więc, że mężczyźni z lśniącościami oczami, zmysłowymi uśmiechami i dołkami w policzkach są wszyscy, co do jednego, zbyt bliscy ideału, by im ufać. Gdy poznawało się kogoś takiego odrobinę lepiej, okazywało się, że jest oszustem, który nosi szkła kontaktowe i spędza długie godziny na ćwiczeniu uśmiechów przed lustrem. W dziewięciu przypadkach na dziesięć nawet dołek w policzku był owocem pracy chirurga plastycznego.

Stefano znów się do niej uśmiechnął, a ją dziwnie zassało w żołądku. Niewątpliwie było to ostrzeżenie. Gdy uświadomiła sobie, że nie puścił jeszcze jej dłoni, szybko wyszarpnęła ją z uścisku. Gest wypadł niezręcznie.

– Stefano Corelli? Ciocia nigdy nie wspominała mi o panu. Musieliście się poznać niedawno. – Powiedziała to tonem chłodnej uprzejmości, który dotąd najlepiej sprawdzał się w rozmowach ze świtą beznadziejnych znajomków ciotki. Jednocześnie nie czekając na zaproszenie, weszła do dobrze znanego przedpokoju.

Mężczyzna usunął się na bok i gestem Europejczyka pokazał, by szła pierwsza.

– To prawda – odrzekł. – Znam pani ciotkę stosunkowo niedawno. Ale mam nadzieję, że mimo to jestem dobrym znajomym.

Laura podniosła głowę, wytrzymała jego spojrzenie, ale zignorowała przyjazny wyraz oczu. Urok osobisty był dla spryciarzy nabierających ciotkę Bette jeszcze ważniejszy niż efektowna prewencja. Nie należało się nim przejmować.

– Jak się spotkaliście? – spytała, stawiając na podłodze małą torbę podróżną. Weszła do swojsko zagraconego salonu i rozejrzała się dookoła, usiłując odkryć, na czym może polegać obecny problem ciotki. Pozornie jednak wszystko było w najlepszym porządku.

– Jak się spotkaliśmy? Ach, podczas koktajlu na uniwersytecie. – Stefano znów przesłał jej obezwładniający uśmiech. – Jako nowicjusz na wydziale inżynierii chemicznej czułem się bardzo osamotniony. Pani ciotka była tak miła, że wzięła mnie pod swoje skrzydła. Od tej pory spędzamy razem wiele czasu.

To pasowało. Stefano najwyraźniej upatrzył sobie ofiarę i przyssał się do niej jak pijawka. Biedna ciocia Bette nie miała najmniejszej szansy.

– Moja ciotka jest niezwykle wspaniałomyślną osobą.

– To prawda. – Stefano nie okazywał najmniejszych wyrzutów sumienia. – Czuję się bardzo zaszczycony, że mogłem ją poznać. Bette jest kobietą... nadzwyczajnego intelektu.

– Czy na pewno jest pan upoważniony do wydawania sądów o inteligencji mojej ciotki? – burknęła Laura.

Wydał jej się zaskoczony tym atakiem, nie zdążył jednak zareagować, bo owionął ich przeciąg, a jednocześnie rozległy się sprężyste kroki kogoś w sportowym obuwiu. Z piwnicy wyłoniła się ciotka Bette. Jej jak zawsze niewinnie wyglądające błękitne oczy lśniły od podniecenia, a włosy sterczały na wszystkie strony, tworząc srebrzystosiwą aureolę.

– Laura, moja najmilsza! Przyjechałaś. – Ciotka zamknęła ją w niedźwiedzim uścisku. Pachniała pół na pół perfumami Giorgia i jakimś związkami siarki. Ucałowawszy cioteczną wnuczkę, odsunęła ją od siebie i otaksowała krytycznym wzrokiem. – Wyglądasz lepiej niż zwykle. Ubierasz się wciąż beznadziejnie, ale zmieniałaś kolor włosów. Podobasz mi się jako blondynka.

Że też ciotka Bette musiała zauważyć to przeobrażenie i skomentować je akurat w obecności Stefana. Laura zarumieniała się. Miała gęste, faliście układające się włosy, lecz niestety natura nadała im trudny do nazwania, nieciekawo odcień brązu. Ale parę miesięcy temu Laura przeżyła wiosenny zawrót głowy. Poszła więc do salonu fryzjerskiego i kazała rozjaśnić swoje ni to, ni owo jaskrawymi pasemkami w odcieniu złocistomorelowym. Potem była bardzo niepewna wyniku, miała bowiem świadomość, że przebojowy wygląd nie pasuje do jej stylu życia. Główna księgowa w dziale podatków

wielkiej nowojorskiej firmy prawniczej Peabody Foreman powinna nosić się skromnie.

Mimo tych wahań i głośnego sprzeciwu jej chłopaka, Brett Hotchkinsa, po trzech tygodniach wróciła do salonu fryzjerskiego i kazała sobie odnowić pasemka. Była trochę zaniepokojona odkryciem u siebie rysów ekstrawagancji. Wyglądało na to, że przynajmniej do pewnego stopnia niepokojąco przypomina z charakteru ciotkę Bette.

Ciotka jeszcze raz ją uściskała.

– Na pewno chce ci się pić po długim locie. Zresztą wszyscy chętnie czegoś się napijemy – powiedziała. Po tym zagajeniu mogła postawić na stole wszystko, od soku z marchwi począwszy, na burgundzie ze znakomitego rocznika skończywszy. – Nie, nie, Lauro, posiedź, jesteś zmęczona. Porozmawiasz trochę ze Stefanem, a ja tymczasem zaparzę herbatę. Jestem pewna, że się bardzo polubicie. – Obdarzywszy ich oboje promiennym uśmiechem, Bette znikła w kuchni.

Stefano rozparł się na sofie, wyraźnie zadowolony w tym miejscu.

– Wie pani, zauważyłem coś śmiesznego – powiedział, uśmiechając się do Laury znacznie mniej ciepło niż przy powitaniu. – Ilekroć ktoś z moich przyjaciół przedstawia mnie komuś i mówi, że polubię tę osobę, tylekroć się to nie sprawdza.

– W przypadku ciotki Bette nie należy się dziwić – stwierdziła Laura. – Ona zupełnie nie zna się na ludziach.

Uśmiech Stefana stał się jeszcze bardziej kwaśny.

– Tak pani sądzi? Co do mnie, dopóki pani nie spotkałem, uważałem sądy Bette o ludziach za bardzo trafne.

Dopóki pani nie spotkałem... W pracy Laurze często zdarzało się toczyć pojedynki na słowa z rekinami biznesu. Zdziwiło ją więc, że łagodny przytyk Stefana wydał jej się taki przykry. Zamiast przeprosić, zmierzyła go jednak surowym spojrzeniem.

– Chciał mi pan opowiedzieć coś więcej o okolicznościach, w jakich poznał pan moją ciotkę, panie Corelli.

– Na pewno nie – odparł cicho. – To pani mnie wypytywała. Ja nie wyraziłem żadnego zamiaru. Uczynię to jednak teraz. Bardzo mnie zenują przejawy pani niechęci, więc wolę iść do kuchni pomóc mojej drogiej przyjaciółce Bette. Na jej towarzystwo zawsze mogę liczyć. Przepraszam panią.

Wstał, wcisnął dłonie do kieszeni spodni, które w zadziwiający sposób łączyły modny workowaty krój z dopasowaniem w biodrach, i nonszalanckim krokiem opuścił pokój.

Niewychowany ordynus! Laura pienila się ze złości przez dobre kilka minut, ale potem uspokoiła się dostatecznie, by pojąć niedorzeczność swego zachowania. Jedynym przestępstwem Stefana było jak na razie to, że

roztaczał wokół siebie aurę nieodpartego erotyzmu, która wprawiała ją w zakłopotanie. Czyli był to jej problem, a nie jego. Niemal z zawiścią przyglądała się, jak Bette ze Stefanem wchodzi powoli do pokoju, chichocząc z siebie tylko znanego dowcipu. Stefano niósł wielką tacę, zastawioną czajniczkami do herbaty, filiżankami, spodeczkami i talerzem bułeczek domowej roboty, które pachniały jabłkami i cynamonem. Odstawił tacę na stół i skłonił się nad dłonią Bette.

– Wszystko gotowe, *signora*. Może pani czynić honory domu.

Laurę ogarnęły podejrzenia. Czemu, u licha, Stefano okazuje Bette tyle sympatii? Co chce na tym zyskać? A może po prostu jest wyjątkowo szarmancki? Ozdobiła twarz uśmiechem i podeszła do stołu, z przyjemnością wciągając w nozdrza woń świeżego wypieku.

– Te bułeczki wyglądają wspaniale, prawda, Stefano? Nie wiedziałam, że wzięłaś się do pieczenia, ciociu.

– Och, to nie ja. To właśnie Stefano. – Bette popatrzyła na swego protegowanego z matczyną dumą. – Poczekaj, aż spróbujesz *zabaglione*. On jest znakomitym kucharzem.

– O... to nietypowe – bąknęła Laura, znowu pełna podejrzeń.

– Wcale nie – zaoponował Stefano, z rewerencją podając Bette talerz z bułeczkami. – Ostatnio wszyscy kawalerowie, którzy mają olej w głowie, dochodzą do wniosku, że droga do serca kobiety prowadzi przez kuchnię.

– To prawda – potwierdziła Bette. – Taką kuchnię podbiłbyś moje serce sto razy, nawet gdybyś był naukowym zerem. Te bułeczki są wyśmienite. – Usiadła i wydała błogie westchnienie. – No dobrze, Lauro, musisz mi opowiedzieć, co u ciebie w domu. I w pracy też, naturalnie. – Zwróciła się do Stefana: – Czy mówiłam ci, że Laura ma zostać najmłodszą kobietą-partnerem w historii firmy? I do tego pierwszym partnerem, który nie jest prawnikiem?

Stefano uściśnął dłoń Bette i ciepło się do niej uśmiechnął.

– Chyba raz czy dwa o tym wspominałaś, *cara*. Przy okazji opowiadania, jaka twoja wnuczka jest ładna i jaki ma dobry charakter.

Bette odłamała sobie kawałek bułeczki.

– No i co, miałam rację?

– Masz nadzwyczaj piękną wnuczkę – powiedział, patrząc ciotce prosto w oczy.

Laura poczuła gorąco w środku i zrozumiała, że się rumieni. Spuściła wzrok. Przed oczami miała zgrabne, śniade palce Stefana, obejmujące drobną, żyłastą dłoń Bette. Zamrugała i pośpiesznie wróciła myślami do ostatniego pytania ciotki.

– W domu wszystko w porządku – powiedziała z ożywieniem. – Tata zaakceptował nowego szefa orkiestry. Poza tym prowadzi kurs mistrzowski w Juilliard School of Music i ma z tego mnóstwo satysfakcji. A mama pracuje

nad nowym wątkiem do serialu i jest pewna, że w rankingach oglądalności osiągnie niebotyczne wyzyny. Włączyła do scenariusza zaginionego spadkobiercę, dziecko, któremu tylko transplantacja może uratować życie, i trójkąat miłosny, złożony z mężczyzny, kobiety i osoby, która może tak albo tak.

– Jak albo jak? – spytała zaintrygowana Bette.

– No, może być mężczyzną albo kobietą. Mama zdecyduje się później, jak ułoży sobie wątek i wymyśli jeszcze trochę komplikacji.

Raz przynajmniej zdarzyło się, że ciotce Bette na dłuższą chwilę odebrało mowę.

– To brzmi bardzo atrakcyjnie – odezwał się Stefano. – Trzeba jeszcze zrobić z tej męsko-damskiej istoty wcielenie boskiego Elvisa i nie wątpię, że pani mama dotrze na sam szczyt rankingów.

Laura parsknęła śmiechem.

– Celną uwaga. Przekażę mamie tę sugestię.

– Nie będę prosić was, żebyście wyjaśnili mi, o czym rozmawiacie – oznajmiła Bette. – Lepiej porozmawiajmy o czymś zrozumiałym dla mnie. Jak się miewa Brett? Ciągłe haruje?

– Do upadłego. Ale miewa się dobrze. Ma nadzieję, że w przyszłym miesiącu dostanie awans.

– To dobrze, najmiłsza. Zawsze wydawał mi się bardzo solidnym młodym człowiekiem.

– Stanowczo można na nim polegać – przyznała Laura i uśmiechnęła się do ciotki z sympatią. Bette zawsze akceptowała styl życia innych ludzi. Między innymi dlatego Laura tak ją lubiła. Ciotka, w odróżnieniu od jej rodziców, nigdy nie nazywała Bretta skostniałym drętwarem ani nie namawiała Laury do zerwania tej znajomości.

– Brett jest chłopakiem Laury i jej szefem – wyjaśniła ciotka Stefanowi. – Właśnie skończył pisać książkę. O czym jest ta książka, najmiłsza?

– O podatkowych implikacjach wycofania do kraju zysków osiągniętych przez amerykańskie przedsiębiorstwa.

– To... bardzo interesujące. – Stefano sięgnął po następną bułeczkę.

Bette uśmiechnęła się promiennie.

– Brett jest znakomicie wykształconym młodym człowiekiem i zawsze chętnie dzieli się swoją wiedzą z każdym, kto chce go słuchać. Czy ustaliliście coś nowego w sprawie daty ślubu? – spytała mimochodem, dolewając wszystkim herbaty.

– Słucham?... Nie. Właściwie nawet nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni – bąknęła Laura, biorąc filiżankę z rąk Bette. Zastanowiło ją, czemu nagle poczuła, że musi ujawnić tę informację. Brett zaproponował jej małżeństwo przed przeszło dwoma miesiącami. W zeszłym miesiącu przyniósł nawet gustowny pierścionek z diamentem. Bąknęła wtedy, że nie może przyjąć

takiego prezentu, a po dłuższym wahaniu zdecydowanie odmówiła, chociaż była pewna, że już niedługo, nawet bardzo niedługo przyjmie jednak jego oświadczyzny. Sama nie wiedziała, czemu nie zrobiła tego od razu. Brett cechowało wszystko, czego oczekiwała od mężczyzny: wewnętrzny spokój, zorganizowanie, zrozumienie dla innych, konserwatyzm. Wprawdzie wydawał jej się potwornie nudny, ale przypisywała to swemu niewłaściwemu wychowaniu i brakowi dojrzałości. Tylko dlatego nie potrafiła odróżnić dobrze zorganizowanego życia od nudnego.

– Mamy z Brettem mnóstwo pracy – dodała. – Czasem musimy postawić życie osobiste na drugim miejscu.

– Za podatkami przedsiębiorstw – uzupełniła ciotka Bette z podejrzaną obojętnością. – Osobiście nigdy nie mogłam pojąć waszej odwzajemnionej miłości do formularzy podatkowych.

Laura już dawno przestała przekonywać ciotkę, że doradztwo dla przedsiębiorstw nie ogranicza się bynajmniej do prawidłowego wypełnienia typowego formularza podatkowego. Uznała zresztą, że najwyższy czas zostawić w spokoju Brett'a i z powrotem zająć się ważniejszymi tematami. Na przykład powodem, dla którego ciotka pilnie wezwała ją z Nowego Jorku.

– Mniejsza o formularze, ciociu, ważne, że mam dużo pracy, więc może powiesz, w jakim kłopotcie mam ci pomóc. Czemu prosiłaś, żebyśmy natychmiast przyleciała?

Pierwszy raz ciotka Bette wydała się nieco zdenerwowana.

– Chodzi o drobną przysługę. Nic, co przysporzyłoby ci jakichkolwiek trudności.

Laura westchnęła.

– Konkretnie, ciociu. Im więcej płaczesz się w zastrzeżeniach, tym bardziej mnie niepokoisz. Co to za „drobna przysługa”?

– Naprawdę nie ma się czym emocjonować.

– No więc powiedz wreszcie.

Ciotka Bette wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym, żebyś wyszła za mąż za Stefana – powiedziała. – Jutro rano, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

ROZDZIAŁ 2

Wstrząśnięta Laura wbiła wzrok w Bette. Po chwili parsknęła śmiechem.

– W porządku, ciociu. A teraz powiedz mi naprawdę, dlaczego podniosłaś taki alarm.

– Właśnie dlatego – odparła ciotka. – Chcę, żebyś jak najszybciej wyszła za mąż za Stefana.

– Po co?

– Naturalnie chodzi mi tylko o związek zwany „małżeństwem z rozsądku”.

– Bette zdawała się sądzić, że tym wyjaśnieniem załatwia sprawę. – Dobrze rozumiem, że nie chciałabyś zawrzeć prawdziwego małżeństwa z mężczyzną, którego nie znasz. Zresztą Brett chyba nie byłby zbyt szczęśliwy, gdyby dowiedział się, że poślubiłaś Stefana na zawsze.

Laura odzyskała głos.

– Brett na pewno nie byłby zbyt szczęśliwy. Ale najważniejsze, że mnie ten pomysł też się nie podoba! Nawet nie mogę go poważnie rozważyć. To czyste szaleństwo.

Bette pochyliła się i wzięła wnuczkę za rękę.

– Najmilsza, nie decyduj pochopnie. Najpierw powinnaś dowiedzieć się, w czym leży problem. Bo widzisz, jeśli Stefano szybko się nie ożeni, pójdzie do więzienia. Chyba nie chciałabyś, żeby to się stało, prawda?

– Nie jestem tego taka pewna – mruknęła Laura. Wraz z oburzeniem naszły ją z powrotem wszystkie wątpliwości dotyczące Stefana. Niewątpliwe było tylko, że Stefano chce się posłużyć ciotką Bette dla osiągnięcia własnych celów. Laurze przestało być do śmiechu.

– Ciociu, jeśli Stefano popełnił przestępstwo, małżeństwo nic tu nie

pomoże.

– Rzecz w tym, że nie popełniłem żadnego przestępstwa – powiedział Stefano. – Ani nawet wykroczenia.

Laura spojrzała na niego surowo.

– Policja zazwyczaj nie traci czasu i energii na ściganie niewinnych ludzi.

– Są przepracowani i mają za mało funkcjonariuszy. I są tylko ludźmi. – Stefano wzruszył ramionami. – Czasem się mylą.

– Oczywiście tak było w pana przypadku?

Uśmiechnął się ciepło.

– Oczywiście. Ta omyłka była wyjątkowo przykra. Zresztą nie ściga mnie policja, tylko agenci urzędu imigracyjnego. Chcą mnie deportować. Zagrozili, że odeślą mnie do Włoch pierwszym możliwym samolotem.

– Jeśli wjechał pan do Stanów legalnie, to dlaczego urząd jest innego zdania? – dociekała Laura.

– No, przy bardzo rygorystycznej interpretacji przepisów można chyba twierdzić, że przebywam tu nielegalnie. Powstał wielki biurokratyczny bałagan. Niestety, nie potrafię przekonać urzędu imigracyjnego, żeby przestał mnie ścigać i pozwolił mi złożyć wyjaśnienia. Urzędnicy twierdzą, że przekroczyłem granicę bez wymaganych dokumentów i chcą dokonać pokazowej deportacji. Zdaje się, że zbyt wielu cudzoziemców wjeżdża do Stanów ze studenckimi wizami, a potem, zamiast wyjechać w terminie, rozplywa się gdzieś w przestępczym światku.

– Czy właśnie to pan zrobił?

– Jak może pani o to pytać, skoro jestem tutaj z Bette? Oczywiście, że nie popełniłem żadnego przestępstwa! – Stefano powiedział to bardzo urażonym tonem. – Zresztą nie przekroczyłem także granicy ze studencką wizą. Przyjechałem do Stanów w ramach kontraktu dla specjalistów i wykładowców, którzy otrzymują tu specjalny status.

Laura nie zwykła oceniać ludzi na podstawie pierwszego, powierzchownego wrażenia, ale trudno jej było dopasować tego przystojniaka do kategorii „specjaliści i wykładowcy”.

– A jakąż to pan ma specjalizację? – spytała, prawie się nie wysilając, by ukryć sarkazm. Pewnie kobiety, dodała w myślach.

Pierwszy raz Stefano wydał się zakłopotany.

– Nie odważyłbym się twierdzić, że jestem w czymkolwiek specjalistą.

– Nonsens – przerwała mu ciotka Bette. – Stefano jest profesorem uniwersytetu w Bolonii, a przyjechał do Ohio, żeby przez rok prowadzić zajęcia z inżynierii chemicznej na Uniwersytecie Stanowym. To daje mu prawo...

– Pan jest profesorem inżynierii chemicznej?

– Owszem. – Wydawał się rozbawiony. – Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem być profesorem?

– Nie, oczywiście nie. – Laura z trudem przełknęła ślinę. – Tylko że pan wygląda tak, no, młodo... – Niezupełnie to miała na myśli, ale lepiej było dokończyć w ten sposób, niż powiedzieć, że jak na chemika wygląda za seksownie.

– Mam trzydzieści pięć lat – wyjaśnił. – Prawie trzydzieści sześć. Nawet we Włoszech jest to dostatecznie zaawansowany wiek, by mieć już kilka tytułów naukowych. A kiedy ktoś stawia efektowny skrót przed nazwiskiem, to zawsze jakiś uniwersytet poczuje się w obowiązku go zatrudnić.

Laura pomyślała, że wcale nie jest tak łatwo osiągnąć profesurę w wieku trzydziestu pięciu lat, ale nie pozwoliła się zwieść na manowce. Trzymania się tematu nauczyły ją lata doświadczeń z ciotką Bette.

– Jeśli jest pan wykładowcą na Uniwersytecie Stanowym w Ohio, to nie rozumiem problemu. Dlaczego uniwersyteccy prawnicy nie zajęli się pańskimi wizowymi kłopotami?

Wymownie wzruszył ramionami.

– Próbują, ale nie jest to łatwe. Urzędniczka, która przygotowywała moje papiery, niewłaściwie wypełniła formularze, na dodatek przestała pracować na uniwersytecie, więc nie wiadomo, dlaczego tak zrobiła. I nikt oczywiście nie potrafi wyjaśnić, czemu omyłkę dostrzeżono dopiero w chwili, gdy było już za późno na zgłoszenie poprawek do dokumentów.

Na myśl, że Stefano jest po prostu ofiarą biurokracji, Laura poczuła ulgę. A nawet więcej – ucieszyła się, że nie jest on prawdziwym przestępcą. Wcale nie chciała zobaczyć go za kratkami.

Zarzykowała powściągliwy uśmiech.

– Niech pan posłucha, Stefano. Znadto się pan przejmuje swoją wizą. Bette ma złe doświadczenia, więc prawdopodobnie pana postraszyła. Co do mnie, mam na co dzień kontakty z urzędem podatkowym, a przy ludziach stamtąd urząd imigracyjny jest zwykłą szkółką niedzielną. – Pochyliła się ku niemu, by dodać wagi swoim słowom. – Rozum zaprowadzi pana znacznie dalej niż emocje. Niech pan uprzejmie, ale stanowczo, wyjaśni urzędnikom imigracyjnym, że popełnili omyłkę.

Stefano westchnął.

– Szkoda, że to nie jest takie proste! Urząd imigracyjny nie chce zachować się racjonalnie i przyjąć poprawnie wypełnionych papierów. Uniwersyteccy prawnicy oczywiście występują w mojej sprawie, ale póki mój pobyt w Stanach nie jest w pełni legalny, nie mogę dostać pozwolenia na zatrudnienie, bo moi pracodawcy mają związane ręce. Naturalnie prawnicy są pewni, że po oficjalnym rozpatrzeniu sprawy dostaną zezwolenie na pozostanie i prowadzenie zajęć.

– No więc, gdzie tu problem?

Stefano uśmiechnął się kwaśno.

– Tak się nieszczęśliwie składa, że urząd imigracyjny domaga się mojego

powrotu do Włoch, żebym tam czekał na wynik postępowania sądowego, które zamierza przeprowadzić.

– To musi być denerwujące dla pana i wszystkich dookoła – powiedziała Laura. – Ale postulat wygląda całkiem uczciwie i rozsądnie, zważywszy na kłopoty, jakie ten kraj ma z nielegalnymi imigrantami.

– Uczciwie, powiadasz? – prychnęła ciotka Bette. – I do tego rozsądnie? Tylko że doprowadzenie sprawy Stefana do procesu ma zająć około pięciu lat.

– Pięć lat! – oburzyła się Laura. – To czysta bezczelność!

– Może nawet więcej – stwierdził posępnie Stefano. – A w najlepszym przypadku, powiedzmy, cztery i pół roku, aczkolwiek nawet urząd imigracyjny nie daje mi takiej nadziei. – Rozłożył ręce. – Uniwersytet jest naturalnie rozczarowany, że nie mogę wywiązać się z kontraktu i przeprowadzić cyklu wykładów w semestrze jesiennym, ale władze uczelni już straciły nadzieję na sukces w walce z urzędem. Natomiast dla pani ciotki, teraz zaś również dla mnie, moje pozostanie w Stanach ma podstawowe znaczenie. Nasza współpraca weszła w decydującą fazę...

– Nawet bardziej niż decydującą – włączyła się ciotka. – Bez Stefana zapewne nie dam rady zrobić niczego więcej.

– Wcale nie jestem taki pewien, *cara*. Bardzo szybko się uczysz... W każdym razie Bette stała się moim obrońcą przed agentami z urzędu imigracyjnego. Bardzo gorliwym i szlachetnym obrońcą. Niesłuchanie podniecił ją pomysł, by doprowadzić do mojego małżeństwa z panią i w ten sposób zatrzymać mnie w Stanach. Powiedziałem jej wprawdzie, że nie ma co liczyć na pani zgodę, ale Bette... – Stefano zerknął na starszą panią niemal czule. – Pani ciotka umie przekonywać.

– Owszem, ciocia jest bardzo waleczna. – Laura westchnęła. Bette miała bardzo dobre serce, ale ani krzty praktycznego umysłu. Uznawszy więc, że nie ma sposobu, by przekonać ciotkę o absurdalności pomysłu z małżeństwem, Laura zwróciła się znów do Stefana, który na pewno mocniej stał na ziemi.

– Przykro mi, Stefano. Pojmuję, że znalazł się pan w paskudnej sytuacji. Czytałam w gazetach kilka artykułów o urzędzie imigracyjnym i wiem, że przeciążenie tej instytucji i jej zbiurokratyzowanie zakrawa na narodowy skandal. Ale nie mogę wyjść za pana za mąż wyłącznie z powodu pańskich kłopotów wizowych. – Pokręciła głową. – Bardzo przepraszam, ten pomysł jest po prostu obłądny, by nie wspomnieć o jego niezgodności z prawem. Prawda jest taka, że moglibyśmy oboje skończyć w więzieniu, gdyby wydało się, co zrobiliśmy.

Nie powinna była dodawać tego ostatniego zdania. Ciotka Bette natychmiast przejęła inicjatywę.

– Niezgodność z prawem! – wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. –

Też coś! Niedługo w tym kraju nie będzie można wydmuchać nosa bez pozwolenia rządu! My, obywatele, musimy się domagać poszanowania naszych praw...

– Właśnie w tym rzecz – wtrąciła Laura, zanim ciotka zdołała rozwinąć płomienny wykład o zanikaniu swobód w Ameryce. – Stefano nie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, lecz nielegalnym imigrantem.

Ciotka nie pozwoliła się przekonać.

– Jeśli wyjdiesz za niego za mąż, przestaniesz być nielegalny. I z pewnością nie jest imigrantem. Idiotyczne określenie: „nielegalny imigrant”. – Bette uśmiechnęła się triumfująco. – Widzisz więc, Lauro, że musisz wziąć z nim ślub natychmiast. To rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Długie doświadczenie nauczyło Laurę, że natychmiastowy sprzeciw bywa z reguły nieskuteczny.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby Stefano został w Stanach Zjednoczonych? – Zwróciła się do Stefana: – I dlaczego panu tak zależy, by tu zostać?

Zawałał się. Ukradkiem wymienił spojrzenia z Bette.

– Jest kilka powodów – oświadczyła tajemniczo ciotka. Laurze wydała się w tej chwili dziwnie wystraszona.

– Ciociu, czy przypadkiem czegoś się nie boisz?

– Ależ nie. – Bette natychmiast znów się uśmiechnęła. – Martwiłam się oczywiście o Stefana, ale poza tym nic się nie stało. Naprawdę go potrzebuję, Lauro.

– Po co?

Stefano obdarzył Laurę kolejnym ze swych podejrzanie seksownych spojrzeń.

– Jak pani się zapewne zorientowała, pani ciotka i ja kończymy bardzo poważne badania – wyjaśnił. – Bette udało się doprowadzić do niezwyklego przełomu w technologii produkcji tkanin. Wykazała się niezwykle przenikliwością naukową i wykonała większą część mrówczej pracy, mnie natomiast udało się doradzić jej to i owo w zakresie projektowania procesu produkcji i wykorzystania tego odkrycia w aspekcie handlowym.

– Wszystko opatentowaliśmy – powiedziała pewnie Bette. – Trzy poważne przedsiębiorstwa prowadzą z nami negocjacje, bo chcą kupić formułę tego włókna.

– Zadziwia mnie, jak olbrzymi sukces odniosła pani ciotka, dysponując jedynie bardzo ograniczonym sprzętem laboratoryjnym. – Stefano zerknął na Bette ze szczerym podziwem. – Dzięki temu raz jeszcze przypomniałem sobie, że w świecie nauki liczą się pomysły i błyskotliwa umysłowość, a nie doskonałość aparatury.

Laura wciąż była nieufna. Zbyt wielu poprzednich partnerów wychwalało pod niebiosa osiągnięcia ciotki Bette, zazwyczaj na dzień przed

wyzerowaniem jej rachunku bankowego. Bette nie miała ukończonych studiów chemicznych, a po latach wybuchów w garażach Laura nie wierzyła, by ciotka istotnie mogła stanąć u progu wielkiego odkrycia. Pomyślała, że za wiele obecnych kłopotów odpowiedzialność ponosi Walter Willis, były mąż Bette. Był z wykształcenia chemikiem i to on zachęcił Bette do naukowych eksperymentów.

– Powiedz mi, ciociu, coś więcej – poprosiła Laura. – Nie rozumiem, co ty właściwie odkryłaś.

– W kategoriach dostępnych dla laików trudno jest powiedzieć więcej ponad to, że odkryliśmy proces produkcji zupełnie nieznanego włókna – odrzekła pośpiesznie. – Nowe możliwości bardzo nas ekscytują, prawda, Stefano?

– Bardzo – przyznał, jeszcze raz śląc jej ciepły uśmiech.

– Na czym polega ta nowość, ciociu? – spytała Laura, dość już znużona. – Pracujesz nad tym projektem od wielu lat. Wyraźnie pamiętam, że nieznanne włókno spowodowało wybuchy w garażach numer dwa i trzy.

– I teraz ta cała praca wreszcie przynosi owoce – powiedziała Bette. – Długo to trwało, bo długo, ale w końcu, Lauro, będziemy w stanie zrekompensować ci koszty tych wybuchów, które do tej pory ponosiłaś. Może nawet uda mi się odliczyć je od podatku w najbliższym zeznaniu jako wydatek na prace badawczo-rozwojowe.

– Czyż nie byłoby to wspaniałe? – Stefano uśmiechnął się szeroko do Bette, a potem spojrział na Laurę. – Pani ciotka zrobiła ogromny krok naprzód w technologii. Pracujemy nad ostatnimi szczegółami procesu, umożliwiającego produkcję włókna z naturalnej celulozy, delikatnego jak jedwab i odpornego na ścieranie jak nylon. Będzie więc miękkie i elastyczne, lecz prawie niezniszczalne.

– Tylko pomyśl, Lauro! – Dziecięco niewinne oczy Bette zaśniły entuzjazmem. – Gdy moje włókno wejdzie do produkcji, przedsiębiorstwa będą mogły wytwarzać ubrania z tkanin, które układają się i oddychają jak naturalne, ale piorą się i noszą jak poliestrowe.

– To brzmi wspaniale – przyznała Laura. – Aż za wspaniale, żeby było prawdziwe.

– Pani ciotka urzeczywistniła niezniszczalne marzenie – powiedział Stefano.

Bette pochyliła się na krześle.

– Zostało nam już bardzo niedużo pracy. Oboje jesteśmy dobrzy w tym, co robimy sami, ale razem stanowimy twórczy zespół. Połączonymi siłami możemy zdobyć odpowiedzi na ostatnie pytania w ciągu tygodni, może nawet dni. Jestem tego pewna. Sama musiałabym pracować przynajmniej rok i mimo to być może nie udałoby mi się rozwiązać finalnych problemów. Doszłam do punktu, w którym brak gruntowego wykształcenia chemicznego bardzo utrudnia mi zadanie.

– Przesadzasz w skromności, *cara*. – Stefano serdecznie poklepał Bette po dłoni. – Jesteś genialna. Udałoby ci się szybciej, niż sądzisz.

Laurze nie wytrzymały nerwy. Nie mogła znieść myśli o tym, że znowu ktoś wykorzysta ciotkę.

– Na miłość boską! – wybuchnęła. – Wy dwoje nie myślicie chyba na serio, iż uwierzę, że domową metodą upichciliście w garażu wynalazek, który ma zrewolucjonizować technikę włókienniczą w całym kraju.

– Nie w garażu – ze spokojem skorygowała Bette. – W piwnicy. Ostatnio przeniosłam laboratorium do piwnicy. Tam jest dużo więcej miejsca i nie ma kłopotów z wyziewami spalin.

Laura zazgrzytała zębami.

– Nie o to chodzi, ciociu. Jak to możliwe, że wyprzedziliście ze Stefanem wszystkich dookoła, włącznie z wielkimi firmami chemicznymi, takimi jak Dow i Monsanto? Te firmy wydają miliony dolarów na prace badawczo-rozwojowe, a ty utrzymujesz, że zapędziliście je w kozi róg, prowadząc eksperymenty w piwnicznym laboratorium!

Stefano spojrział na nią chłodno.

– Nie rozumie pani sytuacji – stwierdził. – Niczego nie odkryliśmy we dwoje. Przełom stanowi wyłączną zasługę pani ciotki. A dokonała go, ponieważ ma jeden z najbardziej twórczych i błyskotliwych umysłów, jakie spotkałem.

Bette splonęła rumieńcem.

– Bardzo mi pomogłeś, Stefano. Dobrze o tym wiesz.

– Tak, naturalnie – powiedział, darząc ją kolejnym przyjacielskim uśmiechem. – Bardzo się przydałem do opracowania procedury eksperymentów i wpisania danych do komputera, ale wszelkie pomysły to twoje dzieło.

Ciotka Bette lekceważąco machnęła ręką.

– To ty przesadzasz w skromności, Stefano, ale nie ma teraz czasu na sprzeczki. Przede wszystkim musimy cię ożenić, żebyś mógł doprowadzić pracę do końca.

– Wspomniały pomysł, *cara* – odrzekł i uśmiech mu posmutniał. – Szkoda tylko, że nie ma panny młodej.

– Bzdura. Laura potrzebuje chwili, żeby otrząsnąć się z pierwszego zaskoczenia i pokonać wewnętrzne opory, ale ja ją znam. W końcu zawsze postępuje sensownie. Prawda, najmiłsza?

To była zupełnie nowa interpretacja jej zachowań. Laura zaniemówiła. Ciotka natychmiast to wykorzystała.

– Widzisz, Stefano? Już przestała protestować. Zaczyna słuchać głosu rozsądku.

Laura chciała coś bąknąć, ale ciotka nie dała jej szans na zebranie myśli.

– No dobrze, najmiłsza, skoro zorientowałaś się, jak wygląda sytuacja, to

rozumiem, że ,wszystko jest ustalone, przynajmniej w ogólnych zarysach. Nie chcę, żebyś pomyślała, że to małżeństwo ze Stefanem jest nadużyciem twojej uprzejmości czy czymś podobnym...

– Nawet nie przyszło mi to do głowy! To w sumie drobiazg, takie małżeństwo dwojga przyjaciół! Chcesz, żebyśmy wzięli ślub przed południem czy po południu?

Nie należało popadać w sarkazm. Ciotka Bette zareagowała szerokim uśmiechem.

– Stanowczo przed lunchem. Im prężej, tym lepiej. Jestem pewna, że ten wredny agent urzędu imigracyjnego może wytropić Stefana dosłownie w każdej chwili.

– Jak się nazywa ten agent? – spytała Laura. Bette oczywiście zignorowała pytanie.

– Lepiej od razu pójdę zatelefonować do sędziego Watermana i potwierdzę termin jutro przed południem. – Poderwała się ze zrzęczością, której pozazdrościłaby jej trzydziestolatka i zamknęła Stefana w niedźwiedzim uścisku. – Widzisz, Stefano? Powiedziałam ci, że ona zawsze w końcu zachowuje się rozsądnie.

– Rozsądnie! – Laura wreszcie odzyskała głos. – Posłuchaj, ciociu, nie mówiłam poważnie...

– Najmilsza, twój problem polega na tym, że zawsze wszystko mówisz za poważnie. Oczywiście musimy przedyskutować jeszcze konkretne szczegóły. Ale to może poczekać, póki nie zadzwonię do sędziego Watermana. Gdzie ja wsadziłam jego numer? – Ciotka rozejrzała się, wyciągnęła notes spod czajniczka z herbatą i zerknęła na bazgroły, które uchodziły za pismo. – O, jest! Wiedziałam, że mam to gdzieś zapisane. Triumfalnie pomachała notesem w powietrzu i sprężystym krokiem opuściła pokój.

Zapadła złowroga cisza. Wreszcie Stefano odchrząknął.

– Mam nieodparte wrażenie, że ślub, który Bette organizuje, nie dojdzie do skutku.

To spokojne stwierdzenie rozładowało złość Laury. Śmieszne, ale poczuła nawet wyrzuty sumienia, że nie chce zgodzić się na natychmiastowy ślub z człowiekiem, którego dopiero co poznała.

– Niech pan posłucha, Stefano. Bardzo mi przykro. Naprawdę chciałabym panu pomóc wywikłać się z wizowych kłopotów, ale ślub jest wykluczony. Pojęcie małżeństwa niesie dla mnie bardzo szczególne znaczenie...

– Rozumiem – wpadł jej w słowo. – Prawdę mówiąc, mam do siebie pretensję, że pozwoliłem Bette zadzwonić do pani w tej sprawie. Z egoistycznych pobudek nie dość energicznie odwodziłem ją od tego pomysłu. Myślałem jedynie o jej pracy i o tym, jak głupi, biurokratyczny bałagan przyszkodzi mi w osiągnięciu czegoś, z czego skorzystałby cały świat.

– Nie rozumiem, do pan ma na myśli.

– Wygodne w konserwacji włókno, mocne a mimo to miękkie, ułatwiłoby życie wielu ludziom. Matkom, które piorą ubranka dzieci, firmom szyjącym mundury i stroje robocze, fabrykom mebli... Tę listę można ciągnąć.

Laura miała coraz silniejsze wyrzuty sumienia. Uczepiła się więc resztek rozsądku.

– Stefano, nawet jeśli wynalazek ciotki Bette jest wspaniały, tak jak pan twierdzi...

– Czemu pani w to wątpi? – spytał. – Czy nie obraża pani w ten sposób ciotki? Przecież wątpi pani w jej zdolność do stworzenia naprawdę wielkiego dzieła.

– Nic podobnego – powiedziała, spłoszona oskarżeniem. – Kocham ciotkę Bette i...

– Kocha ją pani... i traktuje z protekcyjną wyższością – przerwał jej Stefano. – To jasne, że zdziwaczała starsza pani w tenisówkach, która nigdy nie pamięta, gdzie położyła parasolkę, nie może wymyślić nic naprawdę ważnego.

– Nie! Stanowczo nie!

Zaprzeczenie było spontaniczne, ale Laura z przerażeniem uświadomiła sobie, że w słowach Stefana zawiera się ziarno prawdy. Rzeczywiście powątpiewała w skutki chemicznych eksperymentów ciotki Bette, zresztą upoważniały ją do tego liczne wypadki z przeszłości. Za to kochała ciotkę bez zastrzeżeń. Przecież kiedyś to właśnie Bette darzyła ją uczuciem i chwaliła jej osiągnięcia, zapełniając tym emocjonalną próżnię, jaką zostawiali rodzice, pochłonięci sobą i swoimi karierami. Laura czuła, że ma wobec ciotki Bette wielki dług wdzięczności.

– Ciotka Bette jest dla mnie bardzo ważna. – Wstała i zaczęła spacerować po salonie. – Zrobiłabym prawie wszystko, żeby jej pomóc.

– Z wyjątkiem zawarcia ze mną małżeństwa.

– Niestety, nie jest tak, że mogłabym złożyć podpis pod aktem i odejść w stronę dal. Po ślubie będziemy nieodwołalnie małżeństwem. Mężem i żoną.

– Bylibyśmy małżeństwem tylko w ścisłym prawnym sensie. Z pewnością zgodzi się pani ze mną, że prawdziwe małżeństwo polega na czymś więcej, niż tylko wpisaniu dwu nazwisk na stosownym formularzu. – Stefano spojrzął jej w oczy. – Zresztą nawet w sensie prawnym potrzeba więcej niż tylko dwóch podpisów, by małżeństwo stało się ważne – powiedział cicho. – Pozostaje drobny problem skonsumowania małżeństwa, fizycznego związku męża i żony.

Laura ujrzała w myślach siebie i Stefana razem w łóżku i natychmiast zrobiło jej się gorąco.

– Nawet ciotka Bette nie proponuje, żebyśmy posunęli się aż tak daleko dla ochronienia pana przed urzędem imigracyjnym.

– Naturalnie – przyznał niezwłocznie Stefano. – Bette na pewno wie o tym,

że pani odczucia w związku z seksem są podobne do moich. Nie zdarzyło mi się uprawiać seksu, odkąd miałem dziewiętnaście lat.

– Ani razu? – pisała Laura tak zaszokowana, że nie zwróciła uwagi na nietaktowność swojej reakcji. – Przez szesnaście lat?

Stefano uśmiechnął się szeroko, piwne oczy zabłyśły mu figlarnie.

– No, bardzo się cieszę, że nareszcie skupiła pani na mnie całą swą uwagę. Istotnie, nie sądzę, żebym w ciągu ostatnich szesnastu lat uprawiał seks. Osobiście wolę się kochać z kobietą, niż po prostu sprawdzać się seksualnie. A przecież by się kochać, partnerzy muszą mieć dla siebie przynajmniej trochę sympatii i ciepłych uczuć, by nie wspomnieć o wzajemnym zaufaniu. Cóż, w naszym przypadku wydaje się to niestety niemożliwe, prawda?

– Nie. – Odkaslnęła. – Stanowczo nie – powiedziała już pewnie. – Dlatego nasze małżeństwo pozostałoby nie skonsumowane pod każdym względem.

– Jednakże, występując o rozwód, musielibyśmy twierdzić, że dzielą nas różnice nie do pogodzenia – podsunął Stefano. – Procedury prawne mogłyby się nieprzyjemnie skomplikować, gdybyśmy utrzymywali, że nie doszło do skonsumowania małżeństwa. A nic nie jest nam mniej potrzebne niż plotki.

– Słusznie. – Laura przełknęła ślinę. Zastanawiała się, jak doszło do dyskusji o rozwodzie, skoro już sam pomysł małżeństwa jest absurdalny.

Akurat w tym fatalnym momencie ciotka wróciła do salonu.

– Z sędzią Watermanem wszystko załatwione – powiedziała radośnie. – Będzie tu jutro punkt dziesiąta. Wiecie, zaczynam się cieszyć tą uroczystością. Czy macz coś ładnego do włożenia, Lauro?

– Mam bawelnianą brzoskwiniową sukienkę – odrzekła machinalnie i gwałtownie wyprostowała się na krześle. Przeraziło ją, jak od stanowczego sprzeciwu doszła do rozmowy na temat ślubnej kreacji i konsumowania związku. – Ale chwileczkę! Ja jeszcze nawet nie zgodziłam się na ślub. To absurd. Po weekendzie muszę wrócić do pracy.

– Nie ma sprawy – powiedziała Bette. – Zaraz zatelefonujesz do Brettowi i wytłumaczysz mu, że potrzebujesz dwóch tygodni urlopu.

– Dwóch tygodni? Ciociu, to po prostu niemożliwe! Zresztą, jak sobie to wyobrażasz? Co mam powiedzieć Brettowi? „Aha, wiesz, omal nie zapomniałam, wychodzę za mąż...” Czy tak?

– A wychodzi pani za mąż? – spytał ze spokojem Stefano.

– Nie, oczywiście, że nie!

Bette w zadumie zmarszczyła czoło.

– Wszystko Brettowi wyjaśnię – powiedziała. – Ale musisz się zgodzić, że zostaniesz ze Stefanem przynajmniej dwa tygodnie w Columbus. Po ślubie nie możesz pierwszym samolotem odlecieć do Nowego Jorku. Wiesz, że rządowe instytucje zawsze podejrzewają niewinnych obywateli o popełnienie przestępstwa...

-
- O czymś zapominasz – mruknęła kwaśno Laura.
- O czym, najmiłsza?
- My naprawdę planujemy popełnienie przestępstwa. Pomagamy Stefanowi nielegalnie pozostać w kraju i zachęcamy go do tego.
- Phi! – parsknęła Bette. – To nie jest żadne przestępstwo, najmiłsza. To tylko sposób na wyprostowanie jednego z wyjątkowo nielogicznych biurokratycznych przepisów.
- Tym razem Stefano zdawał się nie zważać na Bette. Hipnotycznie skupionym wzrokiem zapatrzył się w Laurę.
- Czy dobrze rozumiem? – spytał. – Czyżby pani jednak postanowiła mnie poślubić?
- Laura przełknęła ślinę.
- Niech wam będzie – odrzekła, zastanawiając się, w którym momencie całkowicie postradała zmysły. – Zgadzam się na ślub.

ROZDZIAŁ 3

Stanąwszy wobec problemu organizacji ślubu Laury ze Stefanem, ciotka Bette przeobraziła się w ideał sprawnego działania. Jak magik, wyciągający z kapelusza coraz większe króliki, owa starsza pani, która nigdy nie była w stanie trwale osiągnąć dodatniego salda na rachunku bankowym ani znaleźć kwitka z pralni, pokonywała kolejne przeszkody lekko i z niezachwianą pewnością siebie.

Natomiast Laura miała wyniki odwrotnie proporcjonalne do zadziwiających osiągnięć ciotki. Rozmawiając przez telefon z Brettem, jąkała się i stękała, aż w końcu zirytowany Brett trzasnął słuchawką o widełki. Na szczęście los oszczędził jej składania wyjaśnień przed rodzicami, bo nie było ich w domu.

– Bardzo mi przykro, Lauro – powiedziała Bette, gdy dowiedziała się o tym. – Miałam nadzieję, że zdążą przylecieć na uroczystość.

Laura otworzyła usta, choć sama nie była pewna, czy ze zdumienia, czy z trwogi. Zanim oprzytomniała, Bette już realizowała następny punkt programu.

Następnego ranka przed dziesiątą Laura była doszczętnie wykończona. Nawet Stefano, w granatowym włoskim garniturze z jedwabiu, mimo nienagannej prezencji wydawał się nieco zmęczony. Tylko Bette wyglądała świeżo jak stokrotka. Miała na sobie zieloną płócienną sukienkę i fikuśne sandaalki na wysokim obcasie. Pochłonięta nadawaniem uroczystości romantycznych rysów, wysłała Stefana do salonu, by uraczył sędziego koktajlem z szampana i soku pomarańczowego, a sama dokonywała ostatnich poprawek w kreacji Laury.

– Uśmiechnij się, najmilsza. – Popchnęła Laurę na stołek przed toaletką. –

Wyglądasz, jakby urząd właśnie odrzucił twoje podanie o zwrot części podatku.

– W porównaniu z naszą intrygą coś takiego byłoby doprawdy błahostką – odpowiedziała skrzywiona.

– Masz rację, najmilsza. Zawsze należy zachowywać dystans do życiowych trudności. Kogo obchodzi urząd podatkowy albo imigracyjny? – Podśpiewując pod nosem, Bette wyciągnęła szpilki z misternego koka Laury i zaczęła energicznie szczotkować jej włosy. Rozpromieniła się dopiero, gdy opadły łagodnymi falami na ramiona. – No, teraz wyglądasz bardziej...

– Jak to bardziej? – spytała Laura. Nie mogła się powstrzymać przed ukradkowym spoglądaniem w lustro. Ciotka zniecka objawiła talent do fryzjerskiego rzemiosła.

– Bardziej jak panna młoda. Musimy przecież zachować pozory, prawda? Poczekaj jeszcze minutkę. Znajdę ci naszyjnik. – Bette podreptała do szafy.

Laura wzięła fotografię w srebrnej ramce, która stała na toalecie od niepamiętnych czasów. Była na niej młoda, korpulentna i pełna wdzięku Bette. Spod ronda słomkowego kapelusza wpatrywała się z zachwytem w niebieskie oczy przystojnego mężczyzny z włosami w piaskowym odcieniu.

– To Walter Willis, prawda? – spytała Laura, gdy ciotka wróciła, niosąc czarne, skórzane puzderko. – Twój były mąż.

– Tak. – Bette nawet nie spojrzała na fotografię. – Zrobiliśmy sobie to zdjęcie w dniu ślubu.

– Dlaczego trzymasz je na toalecie przez tyle lat? – spytała Laura, nagle zaintrygowana. Widziała tę fotografię setki razy i nigdy nie kwestionowała jej obecności. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że niewiele kobiet zostawiłoby sobie pamiątkę,

przypominającą małżeństwo, które skończyło się fiaskiem przed ponad czterdziestu laty.

– Walter Willis rozwił moje marzenia w tak brutalny sposób, że dopiero dziesięć lat po rozwodzie jakoś się pozbierałam – powiedziała Bette, bardziej rzeczowo niż z goryczą. – Poczułam, że ozdrowiałam dopiero wtedy, gdy mogłam spojrzeć na to zdjęcie bez przekonania, że jestem rozpaczliwie brzydka i głupia. Zostawiłam je więc, żeby mi przypominało, jak łatwo inteligentna kobieta może się zakochać w mężczyźnie, mającym paskudny, destruktywny charakter. Ale dajmy spokój Walterowi. Naprawdę nie warto o nim rozmawiać. – Wyciągnęła z puzderka sznur pereł mieniących się różowawym odcieniem. – Należały do mojej siostry, a twojej babki. Ona była do ciebie podobna. Też wysoka i smukła, a nie mała i przykości jak ja. – Bette zapięła naszyjnik na szyi Laury i uśmiechnęła się z satysfakcją. – Ho, ho, doskonale. Musisz przyjąć ode mnie te perły w ślubnym podarunku. – Zanuciła kilka taktów marsza weselnego z „Lohengrina”. Laurę przebiegł zimny dreszcz.

– Ciociu, zejdź na ziemię! – powiedziała. – Cała ta pompa to oszustwo. Nie wychodzę naprawdę za męża, a Stefano nie jest moim prawdziwym narzeczonym, tylko nielegalnym imigrantem. Biorę z nim ślub, żeby uchronić go od więzienia.

– Pst! – Bette nerwowo spojrzała ku drzewom. – Sol Waterman mimo siedemdziesięciu lat ma uszy jak pies gończy. Przestań się zamartwiać. Pamiętaj, że robisz to w dobrej wierze.

– Tak mówią wszyscy obłąkani dyktatorzy. Bez względu na to, jak niemoralnie postępują, powołują się na dobrą wiarę.

Bette wzięła z komódki bukiet różowych róż, ale zawahała się i nie podała kwiatów Laurze.

– Jeśli naprawdę masz obiekcje natury moralnej, możesz jeszcze wszystko odwołać, wiesz o tym. Stefano posiedzi parę godzin, może dzień albo dwa, ale uniwersyteccy prawnicy w końcu wydostaną go z aresztu. Bądź co bądź, uważa się go za jednego z najwybitniejszych włoskich uczonych. Dobrze opłacony adwokat na pewno chętnie przyłoży urzędasom dostatecznie mocno, żeby się opamiętali i dostrzegli swą omyłkę.

Ciotka Bette mówiła o tym beztrzęsio, ale między wierszami Laura słyszała niepokój, może nawet strach.

Nagle Laurę nawiedziła straszna myśl.

– Ciociu, ty chyba nie jesteś chora, co?

– Chora? – Bette wydała się szczerze zdumiona tym pytaniem. – Najmilsza, jestem zdrowa jak koń. Nie widzisz?

– Daj słowo, że mnie nie okłamujesz.

– Daję słowo. – Oczy Bette zabłyśły. – Zdaje się, że procentują lata lenistwa. Nie chciało mi się gotować, więc jadłam surowe warzywa. No i teraz mój lekarz mówi, że serce mam jak dzwon, lepsze niż nastolatka.

– Wyglądasz rzeczywiście dziarsko – powiedziała Laura z ulgą. Ucisnęła dłoń ciotki, wzięła od niej bukiet róż i ukryła twarz w kwiatach. – Na co jeszcze czekamy? Jestem już wystrojona, więc chyba czas zakończyć sprawę z tym ślubem.

Bette milczała przez chwilę, potem pochyliła się i cmoknęła Laurę w policzek.

– Dziękuję ci, najmilsza. Jestem pewna, że nie pożałujesz.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Bette wyprostowała się.

– To na pewno Hortonowie. Pamiętasz Nicka i Renee, prawda? Moi sąsiedzi z naprzeciwka. Będą waszymi świadkami.

– Zorganizowałaś ten ślub zaskakująco sprawnie, ciociu. Można byłoby pomyśleć, że planujesz go od tygodni – zażartowała Laura, żeby oczyścić atmosferę. Ku jej zdziwieniu ciotka się zarumieniła, jakby gryzła ją poczucie winy.

– Niczego nie planowałam – powiedziała, zmierzając do drzwi. – Po prostu

mnie nie doceniasz. Nie wiesz, jaka potrafię być sprawna, gdy na czymś mi zależy. A teraz chodź, najmilsza. Chyba nie chcesz, żeby Stefano i sędzia czekali.

– To nie jest takie pewne – odparła Laura.

Stefano czekał na nią przy oknie w salonie, na tle ulubionych aksamitnych zasłon ciotki Bette, bijących w oczy karmazynową barwą. O dziwo, wydawał się prawie tak samo zdenerwowany, jak Laura. Spojrzeli sobie w oczy i przez moment Laura doznała silnego poczucia więzi, najwidoczniej wywołanego oszustwem, jakiego wspólnie się dopuszczali. Zaraz jednak ukryła twarz w kwiatach, żeby nie myśleć o pożądaniu, budzącym się w niej przy każdym spojrzeniu w oczy Stefana.

Stefano ujął jej dłoń i pocałował. Zła na siebie o nagle przyśpieszone tętno, Laura pomyślała z irytacją, że w średnim wieku Stefano na pewno będzie miał tłusty brzuch i łysinę na czubku głowy.

– Jesteś taka piękna, że zapiera mi dech – szepnął znad jej dłoni. Niewątpliwie te słowa były przeznaczone tylko dla niej. Pod Laurą ugięły się kolana. Przypomniała sobie, że Stefano jest Włochem, a zatem honor narodowy z pewnością każe mu ośwładnąć amerykańską kobietą. Na szczęście w tej właśnie chwili odezwał się sędzia.

– Witaj, Lauro. Miło mi cię znowu zobaczyć, do tego z okazji tak radosnego wydarzenia.

– Dzień... dzień dobry, panie sędzio – zdołała wyjąkać. Sol Waterman przesłał jej dla dodania otuchy promienny ojcowski uśmiech. Był człowiekiem starej daty i niewątpliwie wysoko sobie cenił panny młode, które rumieniły się i spuszczały oczy. Laura wiedziała jednak, że nie byłby taki dobroduszny, gdyby poznał prawdę.

– To bardzo radosne wydarzenie – ponownie oznajmił sędzia, tym razem tonem, który wykluczał wszelki sprzeciw. – Bardzo ładnie, moja droga, czy jesteś gotowa pojąć za męża tego oto miłego młodego człowieka?

– Tak. – Patrzyła prosto przed siebie, kipiąc ze złości. Miły młody człowiek. Też coś!

– Stefano, czy pragniesz poślubić Laurę? Czy chcesz, żeby była ci żoną, póki śmierć was nie rozłączy?

Stefano miał czelność ująć obie jej dłonie i przyłożyć sobie do policzka. Uśmiechnął się do niej w sposób, który wydawał się niezwykle czuły, i dopiero potem odpowiedział:

– Tak, pragnę z całego serca, by Laura została moją żoną.

To przynajmniej jest prawdą, pomyślała, usiłując zachować resztki zdrowego rozsądku. A potem przyszło jej do głowy, że gdyby Brett okazał choć połowę gorliwości Stefana, to już dawno byłiby małżeństwem. Ani razu jednak, w ciągu całego roku, kiedy się spotykali, nie zdradził się z prawdziwą namiętnością. Zdawał się w ogóle nie zwracać na te sprawy uwagi. Laura była

przekonana, że Stefano nigdy nie pozwoliłby swej prawdziwej żonie wątpić, czy jej pożąda. Westchnęła, przyznając się przed sobą, że odrobinę tej kobiecie zazdrości.

– Kto ma obrączki? – spytał sędzia.

– Ja. – Ciotka Bette przybliżyła się, trzymając w dłoniach małą taczkę wyściełaną aksamitem. W jej zagłębieniach kryły się dwie obrączki. Stefano wziął mniejszą z nich i spojrzał na sędziego.

– Należały kiedyś do mojej matki – powiedział. Laura była przekonana, że tym razem nie minął się z prawdą.

– Czy przysięgasz być wiernym Laurze i wspierać ją w dobrej i złej godzinie?

– Przysięgam. – Nie czekając na zachętę sędziego, Stefano wykonał gest ku jej dłoni. – Daję ci tę obrączkę na znak mojej miłości i oddania – powiedział cicho, jakby byli z Laurą sami w pokoju.

Laurę zapiekło coś pod powiekami. Nie bądź śmieszna, pomyślała. Jeśli tak się rozklejasz podczas fałszywego ślubu, to na prawdziwy będziesz potrzebowała ścierki i kubła.

Stefano z sympatią uściśnął jej dłoń, zupełnie jakby potrafił czytać w cudzych uczuciach.

– Możesz na mnie liczyć, Lauro. Zawsze będę cię szanował i przysięgam darzyć cię uczuciem w dobrą i złą godzinę. Cokolwiek się stanie, zawsze będę przy tobie.

Był tak przekonujący, że nieomal mu uwierzyła. Wsunął jej obrączkę na palec. Pasowała idealnie.

– Lauro, teraz twoja kolej – oznajmił sędzia.

Wzięła drugą obrączkę z tacki trzymanej przez ciotkę Bette.

– Daję ci tę obrączkę na znak mojej miłości. – Nie było to nic więcej niż wytarta formułka, więc starała się nie myśleć o znaczeniu słów. Mimo woli podniosła jednak głowę i spojrzała Stefanowi w oczy. Gdzieś głęboko w sobie znalazła następane słowa: – Przysięgam, Stefano, że zawsze będę stać przy tobie i że cokolwiek się stanie, pozostanę z tobą w przyjaźni.

Uśmiechnął się.

– Wspaniała przysięga, *cara*. Dziękuję.

Sędzia uroczyście odchrząknął.

– Bardzo ładnie. A zatem mocą władzy udzielonej mi przez stan Ohio oświadczam, że jesteście mężem i żoną...

Laura nie miała pojęcia, czy sędzia jeszcze coś dodał, w tej bowiem chwili Stefano wziął ją w ramiona.

– Wreszcie mogę pocałować pannę młodą – szepnął. Włosi muszą brać lekcje całowania, a Stefano na pewno był prymusem, pomyślała w oszołomieniu. Potem przez kilka minut nie miała już żadnej spójnej myśli. Czując na wargach delikatny dotyk przesuwających się ust Stefana, które

pozostawiały jej swobodę wyboru, co dalej. Po całym jej ciele rozchodziło się ekscytujące mrowienie. Co za absurd. Zamiast być wdzięczną Stefanowi, że nie wykorzystuje sytuacji, Laura zaczęła się zastanawiać, co byłoby, gdyby wsunął jej język głęboko do ust. Instynktownie przywarła do niego i rozchyliła wargi.

W tej samej chwili Stefano zniemacka przerwał pocałunek. Laura uniosła głowę i uświadomiła sobie, że reszta obecnych entuzjastycznie bije brawo. Ciotka Bette ją uściskała.

– Gratulacje, najmiłsza. Wiem, że postąpiłaś słusznie.

Nick Horton trzepnął Stefana w ramię i powińszował mu pięknej żony, a Renee ze śmiechem powiedziała Laurze, że Włosi są wspaniałymi ojcami. Sędzia Waterman wręczył im dokument, zaświadczający, że w świetle prawa są małżonkami, po czym całe towarzystwo przeszło do samochodów, by udać się do śródmiejskiej restauracji na uroczysty lunch.

Laurze dostało się miejsce na tylnym siedzeniu lincolna sędziego. Bardzo starała się nie dotykać długich, muskularnych nóg Stefana. Ochłonawszy z oszołomienia po tym ślubnym pocałunku uznała, że bezpieczniej będzie powstrzymać się od wchodzenia z prawnie poślubionym mężem w styczność fizyczną.

Po kilku minutach zorientowała się, że to postanowienie było bezsensowne. Mąż nie zdradzał chęci egzekwowania swoich praw. Co więcej, nie zwracał na nią uwagi. W hipnotycznym skupieniu obserwował przez boczną szybę mijane ulice. Laura poczuła pewien zawód. Leżąc w łóżku poprzedniego wieczoru, z satysfakcją przygotowała kilka ostrych replik. Złościło ją, że okazują się niepotrzebne.

Po jakichś dziesięciu minutach jazdy brak zainteresowania nowo poślubioną małżonką stał się u Stefana tak wyraźny, że Laurę ogarnął niepokój. Czyżby Stefano nie poczuwał się do swych obowiązków? Przecież powinien szaleć na jej punkcie! Tak pośpieszne zawarcie małżeństwa mógł usprawiedliwiać tylko niespodziany wybuch gigantycznej namiętności. Tymczasem, patrząc na plecy Stefana, Laura wcale nie miała wrażenia, że tak wyglądają młodzi małżonkowie. Raczej dalecy kuzyni, którzy właśnie wszczęli zadawnioną waśń rodzinną.

Odkasznęła, ale Stefano nadal obserwował ulicę. Odkasznęła ponownie – bez skutku. Czyżby musiała uciec się aż do pocałunku, żeby zwrócić jego uwagę?

– Stefano... – Zamierzała powiedzieć to ciepło, ale bezwiednie wyszła z niej irytacja. Położyła mu rękę na ramieniu. – Stefano, kochanie. – Omal nie udlawiła się tym słowem. – No, powiedz, kochanie, co tam widzisz takiego fascynującego? A może się obraziłeś?

Odwrócił się natychmiast.

– *Carrissima*, wybacz mi. Po prostu... no... zdawało mi się, że zobaczyłem

dawnego znajomego z Włoch.

– I był tam naprawdę? – spytała słodko. – To chyba dobry znajomy, skoro poświęciłeś mu tyle uwagi.

– Nawet bardzo dobry, jeśli to był rzeczywiście on. Ale nie jestem pewien.

– Szkoda, że nie miałaś okazji z nim porozmawiać. Teraz już się nie dowiesz, gdzie się zatrzymał.

– Chyba znajdę go bez kłopotu – powiedział Stefano. – Jestem prawie pewien, że pojedzie za nami.

Skinął jej głową w prawie niezauważalny sposób.

Kogo miał na myśli? – zastanawiała się Laura. Agenta urzędu imigracyjnego? Przecież teraz nie miałyby to już znaczenia. Po to się pobrali. Stefano miał podstawę do wystąpienia o prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Sędzia Waterman obserwował ich we wstecznym lusterku z bardzo zaintrygowaną miną. Stefano chyba to zauważył i zorientował się, jak bardzo wypadł z roli.

– *Mia cara sposa*. – Zasłonił Laurę przed wzrokiem sędziego. Potem pochylił się ku niej i szepcząc jakieś czułe słowa, w większości po włosku, udał, że się do niej przytula. Z zadziwiającym taktem, by nie wspomnieć o zręczności, zachowywał jednak przez cały czas kilkucentymetrową odległość.

Laura uświadomiła sobie, że Stefano przyjemnie pachnie: trochę mydłem, trochę leśną wodą kolońską, a trochę mężczyzną. Miał też imponującą muskulaturę, którą wyczuwała, gdy pozorował namiętny uścisk.

Siedząc dokładnie naprzeciwko lusterka sędziego, nie mogła jednak udawać. Wbrew sobie musiała objąć Stefana. Stęzał. Z nią też działo się coś dziwnego. Zaskoczona uświadomiła sobie, że czuje pragnienie, a nie niechęć.

Odległość między nimi bardzo zmalała, a gdy samochód podskoczył na wyboju, przestała istnieć. Dotyk Stefana przyprowadził Laurę o głębię skórki. Mimo to nie cofnęła się.

Usiłowała zapanować nad swoimi emocjami, tłumacząc sobie, że gardzi fizycznym pociąganiem pozbawionym podłoża uczuciowego. Nadszedł czas wykorzystać którąś z przygotowanych replik. Niestety, w głowie miała pustkę. Za to jej palce zdawały się żyć własnym życiem. Powędrowały po ramionach Stefana i splotyły się na jego karku. Stefano musnął jej policzek i wargami dotknął kącika ust.

I wtedy wreszcie wyłowiła spójną myśl z chaosu, jaki miała w głowie. Chciała pocałować Stefana. Bardzo chciała.

– Stefano... – szepnęła.

– Lauro... – Przez kilka cudownych sekund ich usta się stykały. – Jesteś wspaniałą aktorką – szepnął. – Dziękuję. Zapomniałem się, przez moją obojętność sędzia nabrał podejrzeń.

– Nie dziękuj... – wyszeptała. Uświadomiła sobie, że jej palce nie oplatają

już szyi mężczyzny, lecz zagłębiają się we włosach i zachęcają go do pocałunku. W chwilę później poczuła, że Stefano ją obejmuje. Przygniótł ją tak, że niemal straciła dech. Nie zrobiła jednak najmniejszego wysiłku, by się wyswobodzić.

– Lauro...

– Stefano... – Pomyślała, że taki głos ma tylko żaba siedząca na liściu lilii wodnej. Albo kobieta szepcząca coś z miłością do swego kochanka.

– No, jesteście! – wykrzyknęła ciotka Bette. – Nareszcie w restauracji!

Sędzia Waterman zachichotał.

– Chyba dotarliśmy w najbardziej odpowiedniej chwili. Jeszcze moment i państwo młodzi podpaliliby mi samochód.

Słyszac głos sędziego, Laura i Stefano gwałtownie odsunęli się od siebie. Stefano poprawił krawat, który nie wiadomo kiedy się rozluźnił, a Laura przyglądała całkowicie zburzoną fryzurę i obciągnęła nieodwracalnie zmiętą spódniczkę sukienki. Do restauracji weszła, nie oglądając się na boki. Za nic nie chciała pochwycić czyjegoes spojrzenia.

Hortonowie już czekali przy stoliku w rogu. W kubelku z lodem mroził się szampan w półtoralitrowej butli.

– Witamy młodą parę. – Kelner skłonił się, po czym z profesjonalną sprawnością otworzył szampana. – Mam nadzieję, że będą państwo zadowoleni z pierwszego małżeńskiego lunchu. Szampan jest podarunkiem od właściciela lokalu.

– Dziękujemy. – Stefano już się opanował. Wziął od kelnera kieliszek i uniósł go wysoko. – Twoje zdrowie, Lauro, moja piękna, młoda żono. Dziękuję ci, *carrissima*, za wszystko, co dzisiaj mi ofiarowałaś. Za twoją sprawą będę miał okazję urzeczywistnić moje najszyjsze marzenia o szczęściu.

Ma stanowczo zbyt giętki język, pomyślała Laura, podziwiając subtelność dwuznacznej przemowy. Zresztą Stefano przejawiał nadmiar giętkości i sprytu w wielu dziedzinach.

– Wszystkiego najlepszego, Stefano – bąknęła. Zabrzmiało to tak banalnie, że aż żenująco. Uniosła swój kieliszek. – Mam nadzieję, że wszystkie twoje marzenia się spełnią.

– Nasze marzenia – poprawił ją Stefano. Uśmiechnął się do niej ciepło i stuknął lekko w jej kieliszek.

– Nasze – zgodziła się, patrząc mu w oczy. Szybko jednak odwróciła wzrok i pociągnęła kilka dużych łyków szampana. Zaniepokoiło ją požądanie, które dostrzegła w oczach Stefana, choć zdawała sobie sprawę, że to tylko gra.

Ponieważ nie jadła śniadania, szampan łatwo uderzył jej do głowy. Tak w każdym razie wytłumaczyła sobie pragnienie, które nawiedziło ją, gdy pochwyciła tęskne spojrzenie piwnych oczu Stefana. Wyobrazila sobie bowiem, że jest z nim sam na sam w zaciemnionym pokoju, pośrodku którego

stoi olbrzymie łoże.

Na lunch podano gotowanego łosiosa, posiłek był więc lekki, lecz wyśmienity. Natomiast butelka szampana szybko zrobiła się pusta. Laura miała w tym swój udział, pozostała jednak dostatecznie trzeźwa, by zauważyć, że Stefano prawie nie pije. Ukoronowaniem lunchu były kawa i tort. Ten ostatni stanowił kolejny sukces organizacyjny ciotki Bette. Na szczycie niewielkiego walca, oblanego białym lukrem, stali na srebrnej folii plastikowi państwo młodzi.

Kelner podał Laurze srebrny nóż do ciasta.

– Czy ukroi pani wspólnie z mężem pierwszy kawałek, pani Corelli?

Słyszając swoje nowe nazwisko, niespokojnie drgnęła.

– Tak, oczywiście. – Wstała od stołu i podeszła do wózka z tortem. Stefano przyłączył się do niej i w odpowiednim momencie położył swą dłoń na jej dłoni.

Właśnie gdy Stefano uniósł widelczyk z kawałeczkiem tortu, by tradycyjnie ofiarować pierwszy kęs żonie, uwagę Laury przyciągnął ruch w krzakach za oknem. Instynktownie odwróciła się, tak że Stefano omal nie upuścił tortu z widelczyka. Skończyło się na tym, że umazał ją kremem przy kąciku ust.

– O Boże, przepraszam.

– Nie przepraszaj. Dałaś mi znakomity pretekst. – Stefano zerknął na sędziego i porozumiewawczo mrugnął. – Uwielbiam te wasze amerykańskie zwyczaje – powiedział, zamykając Laurę w objęciach. Ujął jej twarz w dłonie i starannie zlizął krem z policzka. – Mmm, ale jesteś smakowita...

Dotyk Stefana znów ją oszołomił. Nim jednak zamknęła oczy i pozwoliła się unieść rozmarzeniu, przypomniała sobie, że miała mu coś powiedzieć. Z największym wysiłkiem skupiła myśli i pochyliła się do ucha Stefana.

– W krzakach za oknem kryje się mężczyzna. Obserwuje nas.

Stefano zręcznie puścił ją i wykonał obrót, tak że zamienili się miejscami. Po chwili znów otoczył ją ramieniem i uśmiechnął się do gości jak gdyby nigdy nic.

– Przepraszamy bardzo – powiedział – ale nagle poczuliśmy z Laurą, że śpieszy nam się do domu. Czy będą państwo tak uprzejmi i wybaczą nam, że wymówimy się od deseru?

Renee Horton parsknęła śmiechem.

– I tak się dziwię, że do tej pory wytrzymałicie. – Wyciągnęła do Stefana dłoń z kluczykami. – Bierzcie, to wasze. Samochód postawiliśmy wam w rogu parkingu, pod drzewem, żeby było chłodniej. Pan sędzia podrzuci nas do domu.

Nick Horton mrugnął do Bette.

– Dobrze to wymyśliliśmy, co? Państwo młodzi pewnie chętnie się trochę ochłodzą.

– Przeciwnie – zripostował z uśmiechem Stefano. – Bardzo lubimy, kiedy

jest nam gorąco. Prawda, *cara*?

Nieznamomy mężczyzna nadal siedział w krzakach. Gapił się na nich spomiędzy dwóch na wpół zwiędłych kiści bzu. Laura z trudem pohamowała chichot.

– Co takiego? Ach, oczywiście. – Wzięła Stefana za rękę. – Chodźmy – powiedziała, ni stąd, ni zowąd, czując, że ma ochotę podetknąć akt ślubu pod nos agenta urzędu imigracyjnego. Facet miał wredną gębę i kaprawe oczka kanciarza. – Musimy się pośpieszyć. Nie możemy pozwolić... chciałam powiedzieć, że powinniśmy już jechać do domu.

Na te słowa nawet sędzia się uśmiechnął. Laura była jednak zbyt zniecierpliwiona, by poczuć zakłopotanie. Starła się, by jak najprędzej znaleźć się na zewnątrz, ale i tak minęły wieki, nim po pożegnaniach wreszcie opuścili restaurację.

– Poznałeś go? – spytała Stefana natychmiast, gdy zostali sami. – Czy to jest właśnie ten agent urzędu imigracyjnego, który cię prześladowuje?

– Nie.

Laura zastygła w miejscu jak słup soli. Po chwili odwróciła się do Stefana.

– Jak to nie? Czy sądzisz, że twoją sprawę przejął inny agent?

– Nie przypuszczam. – Stefano ruszył energicznym krokiem w stronę ogródka. – Tego człowieka na pewno już tam nie będzie, ale na wszelki wypadek musimy sprawdzić.

Szła za nim wąską ścieżką, wyłożoną śliskimi, omszałymi kamieniami. Ogródek wyraźnie zaprojektowano do oglądania z daleka, a nie do spacerów. Zgodnie z przewidywaniami Stefana w krzaku bzu nikogo już nie zastali. Laura rozejrzała się dookoła, już wcale nie było jej do śmiechu.

– Stefano, co się tutaj dzieje? Dlaczego ten mężczyzna znikł? Czy on nie chce cię aresztować?

– Nie przypuszczam, żeby człowiek, który nas obserwował, był z urzędu imigracyjnego.

Laura zatarła ramiona, nagle bowiem poczuła chłód.

– Jeśli nie, to kto to taki? I dlaczego nas szpiegował?

Stefano ujął ją za łokieć i lekko popchnął w stronę parkingu.

Zawahał się, lecz w końcu odpowiedział:

– Nie znam jego nazwiska, ale już go gdzieś widziałem. To chyba ten facet, który kilka tygodni temu próbował włamać się do piwnicy twojej ciotki. Na szczęście zauważyłem go, bo akurat jechałem do Bette z wizytą. Oświetliłem go reflektorami, więc dobrze pamiętam. Niestety, nie udało mi się go złapać. Uciekł, zanim wysiadłem z samochodu.

Laura nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

– I nikt nie pomyślał, żeby do mnie zadzwonić z wiadomością, że ciotka Bette omal nie padła ofiarą rabunku?

Stefano otworzył szarego buicka, stojącego w cieniu dębu.

- Ciotka nie chciała cię martwić.
- Czy zawiadomiliście policję?
- Tak, ale policja nic w tej sprawie nie zrobiła.
- Dlaczego?
- Gdybym był cynikiem, powiedziałbym, że są zbyt zajęci ściganiem nielegalnych imigrantów. Jeśli jednak potraktować ich życzliwiej, to trzeba przyznać, że nie mieli tam nic do roboty. Włamywacz stłukł szybę w piwnicy i koniec. Spłoszyłem go, zanim zdążył cokolwiek ukraść. – Stefano chwycił ją za ramię. – Dokąd idziesz?
- Oczywiście porozmawiać z ciocią. Wiesz, że ona co drugi dzień zapomina zamknąć drzwi na klucz. Muszę jej powiedzieć, żeby natychmiast zainstalowała system alarmowy...
- Już to zrobiłem – przerwał jej spokojnie Stefano. – Prawdopodobnie nie zauważyłaś, ale przy każdych drzwiach są teraz elektroniczne zabezpieczenia.
- Ciocia i tak na pewno zawsze zapomina je nastawić.
- Niemożliwe. Hałasują dopóty, dopóki tego nie zrobi... – Stefano urwał niemal w pół słowa i błyskawicznie obiegnął samochód. – Wsiadaj! – krzyknął.
- Szybko! Musimy stąd zniknąć! Rusz się, Lauro!

ROZDZIAŁ 4

Przy raptownym wsiadaniu Laura uderzyła się w głowę i przez następne kilka minut miała gwiazdy przed oczami. Ale nawet wtedy nie pozbyła się wrażenia, że umknęło jej uwagi coś bardzo ważnego, związanego z mężczyzną, którego zobaczyła w krzakach bzu. Nie mogła jednak przypomnieć sobie, co to było, więc po chwili dała za wygraną i zwróciła się do Stefana:

– O co był ten krzyk? Znowu włamywacz?

– Tym razem agent imigracyjny – powiedział szorstko Stefano. – Niejaki Raymond Dennis. Na swój użytek przezwalem go Dennisem Koszmarnym, bo zawsze zjawia się w najmniej odpowiednich momentach. Ale chyba udało nam się go zgubić, nie widzę jego samochodu. A ty?

– Ja w ogóle nigdy go nie widziałam. – Potarła wciąż solidnie bolące czoło. Może właśnie przez uderzenie w głowę ciężko jej się myślało. – Dlaczego musimy uciekać jak przestępcy na sam widok agenta urzędu imigracyjnego? Jesteśmy małżeństwem. Masz teraz święte prawo postawić się każdemu z nich.

– Słusznie – przyznał Stefano – ale tylko w teorii. Jak dotąd nie zauważyłem, żeby ci ludzie chętnie słuchali rzeczowych argumentów. Obawiam się, że Dennis Koszmarny wolałby najpierw mnie zamknąć, potem deportować, a dopiero na końcu przeproszać. Dużo, dużo później.

Laura zastoniła oczy przed jaskrawym blaskiem słońca.

– Niechby lepiej ciocia zajęła się ratowaniem bezpańskich psów albo robieniem na drutach – mruknęła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał z rozbawieniem Stefano.

– Bądźmy szczerzy: jestem strachajło. Wielkie strachajło. Pocą mi się dłonie, gdy o włos przekroczę dozwoloną prędkość. Naprawdę nie jestem stworzona do ścigania tajemniczych rabusiów i uciekania przed urzędnikami państwowymi.

Stefano zmierzył ją spojrzeniem.

– Bette nie uważa cię za strachajło. Mówi, że zawsze jesteś w pierwszej linii obrony, gdy trzeba jej pomóc w kłopotach.

Laura złagodniała.

– Przecież znasz Bette. Ktoś, kogo weźmie pod swoje skrzydła, nie może zrobić nic złego. Ona ma bardzo indywidualne spojrzenie na świat.

– Według niej jesteś najbardziej twórczą i inteligentną osobą w rodzinie. Natomiast twój kłopot polega na tym, że boisz się swobodnie korzystać ze swego twórczego potencjału.

Laura parsknęła śmiechem.

– Wyszło na moje. Bette widzi w ludziach to, co chce widzieć. Pamiętaj, że z upodobaniem wykonuję pracę doradcy podatkowego. Przykra prawda jest więc taka, że nawet gdybym spotkała tego agenta urzędu imigracyjnego, który cię ściga...

– Dennisa Koszmarnego?

– Tak. Gdybym kiedyś go spotkała, okazałoby się zapewne, że jesteśmy bratnimi duszami.

– O, nie! – Stefano oderwał wzrok od drogi i uśmiechnął się do niej. – Podzielam opinię twojej ciotki. Oszukujesz się, *cara*. Wcale nie jesteś sztywną drętowską, za jaką chciałabyś uchodzić. Po pierwsze, zgodziłaś się na ślub, chociaż prawie mnie nie znasz. A po drugie... – Uśmiechnął się szerzej. – Jak pamiętasz, kilka razy cię pocałowałem. To doświadczenie było nie tylko odkrywcze, lecz również... bardzo pobudzające.

Laurze zapłonęły policzki. Zdecydowanie nie podobał jej się ochryply głos Stefana, który mówił do niej *cara*. Wlepiła wzrok w tylną szybę.

– Masz rację, chyba zgubiliśmy Dennisa – powiedziała. – Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek za nami jechał.

– To świetnie! – Stefano zignorował zmianę tematu, jakby nie robiło mu to różnicy. – Wobec tego możemy zawrócić, skręcić w lewo przy „Burger Kingu” i pojechać do mnie.

– Czy masz jakieś plany na resztę dnia? – Laura ucieszyła się, że udało jej się zadać to pytanie rzeczowym tonem.

– Lepiej byłoby, żebyśmy nigdzie nie wychodzili. Nie możemy wypaść z roli młodych małżonków. Myślę, że większość par woli świętować pierwszy małżeński wieczór prywatnie.

– No, owszem.

– Dlatego posiedzimy u mnie w domu i urządzimy małą uroczystość tylko dla nas. Nie będziemy robić niczego, czym moglibyśmy zwrócić uwagę

Dennisa Koszmarnego. – Stefano skręcił w uliczkę starych, odrestaurowanych domów, ciągnącą się niedaleko miasteczka uniwersyteckiego. – O, tu mieszkam – powiedział, wprowadzając samochód na wąski podjazd. – Całe pierwsze piętro jest moje, mam osobną klatkę schodową. A zatem – witam w domu, pani Corelli!

Brzmienie tego nazwiska wydawało jej się całkiem przyjemne, ale oczywiście przed wzięciem prawdziwego ślubu zamierzała ustalić z przyszłym mężem, że zostaje przy swoim nazwisku, i sporządzić szczegółową intercyzę. Tymczasem, pamiętając o swym dość osobliwym nastroju, postanowiła się pilnować i zachowywać przez resztę dnia bardziej racjonalnie.

– Dziękuję – powiedziała, otwierając furtkę do małego, lecz zadbanego ogródka przed domem. – Ładnie tu. Jesteśmy w dzielnicy niemieckiej, prawda?

– Tak. Lubię tę okolicę. Mam pod bokiem znakomite restauracje, tuż przy uniwersytecie. We Włoszech wokół wielkich uniwersytetów zwykle nie ma tyle miejsca. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie wspomnę już o nowocześnie urządzonej domu i oczywiście o ogródku.

Spojrzała na wypielęgnowane krzaki róż i równe rządki balsaminy oraz geranium.

– Czy sam zaprojektowałeś ten ogródek? – spytała.

– Lubię pracę na świeżym powietrzu – odrzekł, wzruszając ramionami. – Pielenie grządek i koszenie trawy pomaga w myśleniu.

Przemknął jej przez głowę obraz zadziwiająco schludnego trawnika Bette.

– U Bette też strzyżesz trawę.

– Powiedziałaś to tak oskarżycielskim tonem, że muszę przyznać się do winy. – Wziął ją za rękę. – Chodź do środka, zanim przypaleta się Dennis Koszmarny.

– Dziękuję ci, że pomagasz cioci w utrzymaniu porządku – powiedziała, idąc za nim po metalowych schodach. – Widzę, że naprawdę okazujesz jej przyjaźń.

– Tak samo, jak ona mnie. – Stefano znalazł klucz i energicznym ruchem przekręcił go w zamku. – Proszę bardzo, pani Corelli. Z największą przyjemnością przyrządzę dla nas obiad, a kiedy już się najemy... no, będziemy sobie mogli wybrać wieczorną rozrywkę wedle woli. Jeśli lubi pani czytać, mam dużo nowych książek, które kupiłem, żeby doskonalić angielszczyznę. Mam też wideo i mam kompakty, gdyby wolała pani posłuchać muzyki.

– Gdzie będę spała? – Wyrwało jej się to pytanie i natychmiast go pozalowała. Boże, ależ strzela gafy!

– Mam dwie sypialnie – poinformował. – Wybierz sobie jedną, ja będę spał w drugiej. – Stefano lekko dotknął jej ramienia. – Lauro, bardzo lubię

żartować, czasem się przekomarzam, ale w tej sprawie masz moje słowo. Oddałaś mi wielką przysługę, godząc się na ślub. Z pewnością nie będę wykorzystywał sytuacji, jaka przez to powstała. Dobrze rozumiem, że nie życzysz sobie, by to małżeństwo przybrało wymiar fizyczny, więc uszanuję twoją wolę.

Powiedziała mu, że to docenia. Problem nie polegał jednak na tym, co mógł wymyślić Stefano. Laura bała się tego, co nadchodzącej nocy mogło się wykluć w jej własnej głowie. Tego z pewnością ciotka Bette i Stefano nie przewidzieli.

Stefano był z natury pogodnym człowiekiem i zawsze wierzył w swe przyjazne stosunki z Bogiem. Podczas gdy Laura oglądała jego mieszkanie, uświadomił sobie jednak, jak bardzo mylił się w ocenie. Bóg niewątpliwie postanowił pokarać go za życie w grzechu. Stefano nie potrafił inaczej wyjaśnić okrutnego kaprysu losu, który związał go przysięgą małżeńską z kobietą, która była dla niego zarazem zakazanym owocem i wcieleniem ideału, o jakim zawsze marzył.

Laura postanowiła mu pomóc w przygotowaniu obiadu. Stefano odetchnął z ulgą, gdyż wkrótce nawiązała się między nimi nić porozumienia. Przyrządzili makaron domowej roboty z sosem *marinara*, a do tego pieczarki z ostrym wołowym farszem. Stefano lubił smaczne jedzenie i spędził niejeden pamiętny wieczór, przyrządzając z kobietami różne smakołyki, ale nigdy nie sądził, że będzie mu tak miło z uśmiechniętą dziewczyną, której oczy lśniły jak Adriatyk w słońcu.

Laura wzięła od niego kieliszek chianti, po czym wdali się w przyjacielski spór na temat składników sosu. Rozmawiając, pokroili w kostkę paprykę, posiekali cebulę i podsmażyli mieloną wołowinę. Udaowało im się osiągnąć kompromis, póki nie doszli do chwili, gdy należało dodać czosnek. Tu harmonia pękła.

– Dwa małe ząbki? – Stefano uniósł brwi, udając przerażenie. – Jak można dodać do sosu *marinara* tylko dwa małe ząbki czosnku?

– Bardzo łatwo. – Laura plasnęła dłonią w przykrywkę patelni. – Każdy wie, że czosnek nie powinien być niczym więcej, jak skromnym dodatkiem.

– Ja nic takiego nie wiem – zaprotestował Stefano. – A jestem Włochem.

– Co z tego? Czyżby włoskie dzieci rodziły się z zakodowanym w DNA przepisem na sos do spaghetti?

Dumnie potrząsnęła głową, pewna, że tą błyskotliwą uwagą wykazała swe racje. Zabłąkany kosmyk spadł jej na czoło. Dmuchała na niego, nie chcąc odrywać dłoni od przykrywki. W tej właśnie chwili Stefano spojrzął na nią i pomyślał, że Laura wygląda przeuroczo.

– Włosi bez wątpienia rodzą się ze szczególnymi genami – powiedział, częściowo dla żartu, a częściowo dlatego, żeby oddalić pokusę namiętnego pocałunku. – Moje DNA mówi mi, że ten niby sos potrzebuje jeszcze co

najmniej trzech uczciwych ząbków czosnku.

– Phi! – Laura odrzuciła logikę i uciekła się do rozwiązania siłowego. Pochwyciwszy drewnianą łyżkę, zasłoniła kuchenkę własnym ciałem. – Twoje DNA ma widocznie jakiś defekt. Ani ząbka więcej! – oświadczyła żarliwie. – Tylko ignorant uważa, że sos *marinam* trzeba naszpikować ziołami i przyprawami tak, że w końcu nie czuć pomidorów.

– Tylko ignorant? Ooo! – Stefano spojrzął na nią groźnie. – Ta zniewaga krwi wymaga! – Chciał udać bohatera westernu, ale fatalnie zawiódł go akcent. Laura zaczęła chichotać, zgięta w pół, więc wykorzystał sytuację i za jej plecami dodał czosnku na patelnię.

– Ej! – Laura wyprostowała się z udanym oburzeniem. – To nie jest fair!

– Czy dlatego, że cię rozśmieszyłem? – Nim Stefano dobrze się zastanowił, co robi, objął ją w talii i mocno uściśnął. – Życie nie jest tylko ponurą walką i wypełnianiem swych obowiązków – powiedział, zaglądając jej w oczy. – Może powinnaś częściej pozwalać sobie na śmiech.

Skupionym wzrokiem wpatrywał się teraz w jej usta. Laurę ogarniało coraz silniejsze zamroczenie. Na miękkich nogach pochyliła się do Stefana, który usłużnie wyjął jej chochlę z ręki i mocniej objąwszy w talii, przyciągnął do siebie. Zamroczenie ustąpiło, ale jego miejsce zajęło inne doznanie. Laura poczuła, że jest jej zimno i gorąco jednocześnie.

– Bette wiele razy mi mówiła, że jesteś bardzo ładna – szepnęła. – Nie przesadziła.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Ale wolałbym, żeby jednak trochę minęła się z prawdą.

– Dlaczego? – wyjąkała. Uśmiechnęła się kwaśno.

– Jak możesz pytać? Włoch z krwi i kości cierpi, gdy jest mężem pięknej kobiety, ale wie, że nie wolno mu jej dotknąć.

– Przecież... przecież mnie dotykasz – bąknęła Laura, próbując siłą logiki zapanować nad rozbuchanymi zmysłami. – Obejmujesz mnie.

Stefano tylko się uśmiechnął.

– To nie jest dotykanie. – Powoli przesunął dłonią po jej policzku i obrysował palcem wargi. – To jest dotykanie – powiedział namiętnie. – I to. – Pochylił głowę i ustami wyczuł puls na jej szyi.

Była to o wiele bardziej ekscytująca pieszczota niż pocałunek. Po chwili Stefano oderwał usta i nieco się odsunął, ale Laura wciąż czuła szalone bicie serca. A on nadal trzymał ją w luźnym uścisku, wzrokiem zadając nie wypowiedziane pytania.

Laura czuła, jak nabrzmiewają jej piersi, uwięzione w staniku brzoskwińowej sukienki. Ślubnej sukni, pomyślała kpiąco. Pragnęła Stefana. I wiedziała, że nie robi nic, by odsunąć się od przepaści, do której nieuchronnie się zbliżali.

Stefanowi pociemniały policzki.

– Zdaje się, że napotkaliśmy nieoczekiwany problem – powiedział zduszonym głosem.

– Jaki? – Jej głos zniecka obniżył się o oktawę.

– Wiesz, jaki mam problem. Na pewno go czujesz. – Na moment mocno przycisnął ją do siebie. – Chcę się z tobą kochać, Lauro, ale obiecałem, że tego nie zrobię. – Wykrzywił usta w ironicznym grymasie. – Honorowy mężczyzna nie łamie obietnic.

Wlepiła wzrok w guziki jego koszuli. Za wszelką cenę chciała uniknąć spojrzenia mu w oczy.

– Zawsze możesz powiedzieć: „Do diabła z honorem!”

Zastanawiała się, czy nie oszalała. Praktyczne i ostrożne wcielenie Laury z pewnością nie zachęcałoby prawie nieznanego mężczyzny, żeby się z nią kochał.

– Nie – odparł z żalem Stefano. – Nie mogę, bo obiecałem. Ale ty możesz to powiedzieć.

W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, Laura słyszała wyraźnie bicie swego serca. Błądziła wzrokiem po szerokim torsie Stefana, wreszcie zdobyła się na odwagę i spojrzała mu w oczy. Zrozumiała, że pragnie go od chwili, gdy otworzył przed nią drzwi domu ciotki. Przelknęła ślinę.

– Do diabła z honorem – szepnęła. Zdumiała go.

– Lauro? Czy ja dobrze słyszę?

Odkaslnęła i powtórzyła:

– Do diabła z honorem.

Stefano westchnął.

– Co za wspaniała zachęta!

Pochylił głowę i namiętnie ją pocałował. Gdy wreszcie skończyli pocałunek, ujął jej głowę w dłonie i odchylił do tyłu.

– Nie chcę, żebyś miała wrażenie, że cię do czegoś zmuszam – szepnął. – Powiem ci tylko, że do mojej sypialni prowadzą pierwsze drzwi w lewo od twojej.

Laura spojrzała we wskazanym kierunku, ale nie postąpiła ani kroku, przede wszystkim dlatego, że nie była w stanie się ruszyć. Stefano patrzył na nią z żarem w oczach. Nagle schylił się i poderwał ją z podłogi. Przeszedł korytarzem, kolanem otworzył drzwi do sypialni i triumfalnym gestem ułożył ją pośrodku gigantycznego łóża. Włosy rozsypały jej się na poduszce. Laura poczuła się okropnie rozpustna i silnie podniecona. Tymczasem Stefano cisnął w kąt półbuty, a potem ściągnął koszulę i upuścił ją na podłogę.

Instynktownie wyciągnęła do niego ręce. W chwilę później znalazł się przy niej, mocny, muskularny. Był to miły kontrast z miękkością poduszek i kołdry, na których leżała.

– Będziemy mieli pamiętną noc poślubną, Lauro – szepnął. – Masz na to moje słowo. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Pamiętaj, że jestem

człowiekiem honoru. Nigdy nie łamię obietnic.

Tej na pewno nie złamiesz, pomyślała półprzytomnie Laura. Zaczął ją pieścić delikatnie i bardzo wprawnie, podniecająco i czule. Ogarniały ją doznania tak zachwycające, jak tęcza na chmurnym, lecz rozslonecznionym niebie. Było jej po prostu dobrze. Wargi Stefana dotknęły jej chyba wszędzie, tak że w końcu czuła mrowienie na całym ciele. Podała się nie znanemu dotąd podnieceniu. Miała wrażenie, że jest dziwnie niekompletna, że musi połączyć się ze Stefanem. Wkrótce odnalazła jego usta i pocałunkami wzajemnie tłumili swe okrzyki rozkoszy. Laura była pewna, że na zawsze zapamięta radość, która wypełniła ją w chwili, gdy znaleźli się u szczytu.

W kilka minut później, gdy już mogli swobodniej odetchnąć, Stefano ułożył sobie głowę Laury na ramieniu. Palcem zaczął rysować delikatny wzór na jej plecach.

– Nigdy dotąd nie przeżyłem czegoś takiego – powiedział.

– Ja też nie.

– To było wspaniałe. Czy sądzisz, że jeszcze kiedyś może być tak samo?

– Nie wiem. – Przeciągnęła się, na wpół uśpiona. Bardziej wyczuła, niż zobaczyła uśmiech Stefana.

– Sprawdźmy?

Na te słowa raptownie podniosła powieki.

– Stefano, nie możemy znowu się kochać! Jestem kompletnie wyczerpana.

– Ożywię cię – powiedział.

Ziewnęła, powieki znów jej się zamknęły.

– Obawiam się, że to nierealne.

– Nie należy rzucać Włochowi tak rozkosznego wyzwania – szepnął i ją pocałował.

Wbrew swemu najgłębszemu przeświadczeniu Laura poczuła, jak jej ciało budzi się z uśpiania. Serce zabiło jej szybciej, mrowienie skóry wróciło. Stefano pocałował ją jeszcze raz, a potem zaczął pieścić piersi. Zadrzała i mimo woli kurczowo zacisnęła dłonie na jego plecach. Roześmiał się cicho.

– Widzisz, *cara*? Już są oznaki życia.

Oznaki szybko zmieniły się w burzliwą żądzę. Kolejny szczyt był jeszcze cudowniejszy od poprzedniego. Gdy wreszcie Stefano ją puścił, Laura zaczęła się zastanawiać, co się z nią dzieje. W milczącym półomdleniu po wielkich chwilach miłości miała mnóstwo czasu, by uświadomić sobie, że jej małżeństwo z rozsądku grozi całkowitą utratą rozsądku.

Błądym świtem zadzwonił telefon. Ciocia Bette, pomyślała Laura, leniwie się przeciągając. Ciotka nigdy nie potrafiła zrozumieć, że reszta świata niekoniecznie podziela jej upodobanie do picia kawy najpóźniej o szóstej rano.

Stefano jęknął i przykrył głowę poduszką.

- Jest automatyczna sekretarka – powiedział. – Nie odbieramy.
Sekretarka włączyła się po piątym dzwonku:
– Tu Stefano Corelli. Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość.
Po chwili rozległ się szorstki głos:
– Zadzwoń za dwie minuty. Jeśli pan tam jest, doktorze Corelli, to niech pan lepiej podniesie słuchawkę.
Laura i Stefano w jednej chwili usiedli wyprostowani na łóżku. Stefano sięgnął do telefonu.
– Już jestem – powiedział. – Kim pan jest i czego pan chce?
– Mam jedno proste życzenie, doktorze Corelli. – Sekretarka wciąż była włączona, więc Laura dobrze słyszała rozmowę. – Chcę szybko dostać wzór włókna, który pan opracował wspólnie z Bette Prendergast.
– Kim pan jest? – powtórzył Stefano. – I skąd pan wie o włóknie?
– Po mieście chodzą plotki, że Bette i jej urodziwy nowy partner wymyślili coś, co się fantastycznie sprzedaje.
– Wobec tego powinien pan też wiedzieć, że w sprawie sprzedaży wzoru prowadzimy negocjacje z trzema poważnymi firmami. Czy chce pan się znaleźć na liście negocjujących? Mężczyzna wybuchnął śmiechem.
– No, można by tak powiedzieć. Oto moja propozycja. Pan udzieli mi informacji o tej nowości, a ja naprawdę dobrze zapłacę.
– Rozumie pan, że inne zainteresowane strony złożyły już oferty sięgające milionów dolarów.
– Ja proponuję coś lepszego, doktorze Corelli. Pan da mi wzór, a ja dam panu Bette Prendergast. Pana ciepłutka żonka na pewno bardzo by się smartwiła, gdyby się dowiedziała, że ciocia zaginęła i grozi jej śmierć.
– Bette! – wykrzyknęła Laura. – Co on mówi? Co...
Stefano pokazał jej, żeby była cicho.
– Nie rozumiem pana – powiedział zwięźle.
– Ma pan kłopoty z prostą angielszczyzną, doktorze Corelli? – Rozmówca pogardliwie parsknął. – No dobrze, będę mówił naprawdę wolno i wyraźnie. Niech pan nie zawiadamia policji ani żadnej innej firmy, mającej coś wspólnego z prawem, jeśli chce pan jeszcze zobaczyć starą przy życiu. Dotarło?
– Żądania rozumiem. Ale skąd mogę wiedzieć, że pan naprawdę ma Bette?
– Niech pan zatelefonuje do niej do domu. Na automatycznej sekretarce jest dla pana wiadomość. Ale zanim pan to robi, niech pan posłucha instrukcji, doktorze. Uwaga, bo nie będę powtarzał. O ósmej rano przyjedzie pan na parking Café International w miasteczku uniwersyteckim. Ma pan mieć ze sobą sześć dyskietek, zawierających wyniki badań. W zamian za dyskietki oddam panu Bette Prendergast, całą i żywą...
– Skąd mogę wiedzieć... – Stefano przerwał w pół zdania.
– Co się stało? – Laura ścisnęła go za ramię. – Przestałam go słyszeć. Co

mówi?

– Nic. Odłożył słuchawkę.

– O Boże! – Laura wpadła w panikę. – Biedna ciocia! Co my teraz zrobimy?

Stefano zaczął wystukiwać na klawiaturze telefonu jakiś numer.

– Nie! – zawołała Laura, chwytając go za rękę. – Nie dzwoń na policję! Słyszałeś, co tamten powiedział!

– Dzwonię do Bette – spokojnie odparł Stefano. – Posłuchamy tej wiadomości. To mógł być tylko blef.

– Oczywiście. Przepraszam. – Spokój Stefana nieco ją uspokoił. Sekretarka ciotki włączyła się po czwartym dzwonku. – Lauro, Stefano, tu mówi Bette. Zróbcie, jak wam kazano. Stefano, weź te dyskiety na uniwersytet. Inaczej nie wiem, co się... – Urządzenie przestało nagrywać. W pokoju zabrzmiał złowrogi sygnał przerwano połączenia. Stefano delikatnie odłożył słuchawkę na miejsce.

– To nie był blef, prawda?

– Chyba nie. – Spojrzał na zegar przy łóżku. – Szósta czterdzieści pięć. Przyjmijmy założenie, że Bette rzeczywiście porwano. Głos na taśmie prawie na pewno należał do niej. Na szczęście mamy trochę czasu, żeby do ósmej coś wymyślić. Na uniwersytet dojedziemy piorunem. W sobotę rano ulice są prawie puste. – Ruszył do łazienki.

– Chcesz dać porywaczowi ten wzór? – spytała Laura, próbując uwierzyć w niezwykłą myśl, że ciotka wynalazła coś dostatecznie wartościowego i interesującego, by przyciągnąć uwagę porywacza.

– Dam mu te sześć dyskietek, które chciał dostać – powiedział Stefano, odkręcając kran prysznic. – Miejmy nadzieję, że to wystarczy do zapewnienia bezpieczeństwa Bette. – Wziął Laurę za ramiona i lekko popchnął w stronę drzwi. – Dalej w korytarzu jest wejście do drugiej łazienki. Pośpiesz się, włóż coś na siebie, a porozmawiamy w samochodzie.

Chora z niepokoju Laura poszła pod prysznic.

ROZDZIAŁ 5

Laura, która zawsze była dumna ze swego opanowania w kryzysowych sytuacjach, załamała się. Myśl o porwaniu ciotki Bette zupełnie ją rozstroiła. Ręce drżały jej tak strasznie, że naciągnawszy dzinsy i bawełnianą koszulkę, zrezygnowała ze starannej fryzury i tylko byle jak związała włosy w koński ogon.

– Jestem w kuchni – zawołał Stefano, gdy usłyszał, że wyszła z łazienki. Na progu wcisnął jej w dłonie kubek z kawą. – To ci pomoże.

Upiła kilka łyków parzącej cieczy i odstawiła naczynie. Popatrzyła na zegarek.

– Nie mamy czasu, Stefano. Już po siódmej...

Wziął w obie dłonie odstawiony przez nią kubek.

– Musisz się czegoś napić – powiedział cicho. – Dokończ, *cara*. Słowo daję, że mamy czas.

– Ale ciocia Bette...

– Lauro, do miasteczka uniwersyteckiego jedzie się dziesięć minut. Niczego nie osiągniemy, siedząc na pustym parkingu i czekając, aż zjawią się porywacze. Poświęćmy lepiej pięć minut na wypicie kawy i przygotowania.

– No, dobrze – zgodziła się niechętnie. Nieco uspokoiła burzę w żołądku kilkoma pospieszonymi łykami i zaczęła przechadzać się po kuchni. Jej wzrok padł na płaskie plastikowe pudełeczko, leżące pod kluczykami do samochodu Stefana. – Czy to są dyskiety dla porywaczy? – spytała.

– Tak, sześć sztuk.

Pokręciła głową.

– Nie rozumiem. To Bette prowadziła badania, więc czemu nie ma swoich

dyskietek z wynikami?

– Ma.

– To dlaczego nie dała tych dyskietek porywaczom? – Laurze załamał się głos. – Boże, ona ryzykuje życie dla jakiegoś głupiego wzoru. I co jej po nim, jeśli ją zabiją?

– Ten wzór jest dla Bette bardzo ważny – powiedział Stefano.

– Ważniejszy niż pozostanie przy życiu? – Laura z trzaskiem odstawiła kubek na blat. – Nie rozumiem, co ją opętało. Bette nigdy nie dbała o pieniądze. Poza tym z obecnych dochodów może spokojnie żyć przez najbliższe czterdzieści lat.

– Masz złe wyobrażenie o ciotce. Pieniądze nic a nic jej nie obchodzą. Ona chce tylko pokazać wam, tym wszystkim, którzy w nią wątpili, że ma dość samozaparcia i geniuszu, żeby dać społeczeństwu coś wielkiego.

Laura zamknęła oczy.

– Przecież nie chce tego dowieść kosztem życia. O Boże! Cała rodzina ją podziwia. Dla mnie ciocia jest jak druga matka. Wszyscy, wszyscy ją kochają.

– I doceniają, szanują? – spytał Stefano.

– Oczywiście – odrzekła Laura, ale lekkie zawahanie ją zdradziło.

Stefano nie zrobił na ten temat żadnej uwagi. Nie musiał.

– Przestań myśleć o najgorszym. – Otoczył ją ramieniem. – Wyobrazasz sobie Bette na torturach, a prawdopodobnie nic takiego się nie dzieje. Poza tym ciotka ma poważny powód, by ukryć istnienie swojej kopii tych dyskietek...

Ostry dzwonek do drzwi przerwał pocieszycielskie zabiegi Stefana.

– Za wcześnie na gości – szepnęła Laura. – Kto to?

– Wszystko jedno, musimy się go szybko pozbyć.

Dzwonek ucichł, za to rozległo się łomotanie do drzwi.

– Urząd imigracyjny! Otwierać!

Laura stłumiła nerwowy chichot.

– O Boże! Dennis Koszmarny. I co teraz zrobimy?

– Za wysoko, żeby skoczyć – stwierdził Stefano, z żalem wyglądając przez okno. – A Dennis blokuje nam schody. Obawiam się więc, że musimy go wpuścić.

– Boże, Stefano, jest kwadrans po siódmej. Nie mamy czasu na pogawędkę z jakimś nadgorliwym urzędasem!

– Czyli musimy go jak najszybciej splawić – powiedział Stefano. Szeroko otworzył drzwi. – Dzień dobry panu. Czym mogę służyć?

Nie czekając na zaproszenie, agent wszedł do korytarzyka, zmierzył Stefana morderczym spojrzeniem, potem odwrócił wzrok i z jawną niechęcią otaksował Laurę. Nie odezwał się jednak do niej, lecz dumnie wypiąwszy pierś, zamachał Stefanowi przed nosem plikiem barwnych formularzy.

– Panie Corelli, zwróciło naszą uwagę, że jest pan nielegalnie zatrudniony w Stanach Zjednoczonych. Jako posiadacz wizej studenckiej nie ma pan prawa podejmować pracy. Ponadto pańska wiza wygasła i stracił pan prawo pobytu w tym kraju. Ma pan więc możliwość wrócić najbliższym samolotem do Włoch i uniknąć kary. Inaczej jestem w mocy, by na podstawie ustawy o imigracji i nadawaniu obywatelstwa z 1990 roku zatrzymać pana do czasu przesłuchania przez właściwy sąd stanowy. Może pan oczywiście wystąpić o zwolnienie z aresztu w okresie oczekiwania na przesłuchanie. Pańska prośba zostanie wtedy rozpatrzona przez przewidziane prawem organa. – Agent Dennis wykonał całkiem jednoznaczny gest ku kajdankom, trzymanym przy pasie. – Jako rozsądny człowiek na pewno rozumie pan przyczyny, dla których musi pan teraz udać się ze mną. Unika mnie pan już wystarczająco długo.

– Nie mogę teraz z panem iść! Proszę mi wierzyć, że robi pan poważny błąd.

– Wszyscy tak mówią.

– Chcę zadzwonić do uniwersyteckich prawników – powiedział spokojnie Stefano, ale Laura dostrzegła u niego drgnienie mięśnia na policzku. – Umówmy się w poniedziałek z samego rana w pańskim biurze. Słowo daję, że to nieporozumienie.

– Może pan zadzwonić do adwokata ze śródmieścia, panie Corelli.

– Nie możecie wsadzić Stefana do więzienia! – wykrzyknęła Laura. – Sadyści... On nie zrobił nic złego.

– Wcale nie biorę go do więzienia – powiedział agent Dennis ze złą miną. – A urząd imigracyjny nie jest siedliskiem sadyistów. Po prostu jesteśmy przepracowani, mamy za mało ludzi, a mimo to staramy się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Z naszego biura pan Corelli będzie mógł zatelefonować do adwokata. Złoży też oficjalne zeznanie w sprawie...

– Chwileczkę! – Laura miała duże doświadczenie w rozmowach ze skrupulatnymi urzędnikami. – Zaraz panu pokażę, że to pomyłka – powiedziała, śląc agentowi przepiękny uśmiech. Dennis pozostał niewzruszony, zrezygnowała więc z uśmiechu i wyprostowała się z godnością. – Jestem obywatelką Stanów Zjednoczonych. Tu się urodziłam i wychowałam, tak samo jak moi przodkowie. Jak to możliwe, że mój mąż nie ma prawa ze mną mieszkać?

– To jest pani mąż? – Agent Dennis zamrugał nerwowo oczami. – Chciałbym wiedzieć, od kiedy.

– Od wczoraj – odrzekła Laura. Triumfalnie wyjęła z torebki dokument. – Oto nasz akt małżeństwa, spisany przez sędziego Sola Watermana! Dobrze pan wie, że sędzia, rozpatrujący sprawy imigrantów, pozwoli teraz zostać Stefanowi w Stanach Zjednoczonych, więc czy nie może pan poczekać do poniedziałku z papierkową robotą?

Agent Dennis osłupiał, ale nie na długo. Spojrzał ponuro na Laurę.

– Oczywiście wie pani, że pomoc cudzoziemcowi w zdobyciu prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych przez zawarcie fałszywego związku małżeńskiego jest przestępstwem, prawda?

– Jak pan może podejrzewać nas o coś takiego? – spytał Stefano, obejmując Laurę. – My się kochamy, czy pan tego nie widzi? Namiętnie się kochamy.

– Rozbijanie szczęśliwych małżeństw z pewnością nie należy do pana obowiązków – poparła Stefana Laura.

– Jak długo się znacie? – spytał Dennis. – Bardzo długo – powiedział Stefano.

– Niezbyt długo – odrzekła jednocześnie Laura. Stefano zachichotał.

– Zdaje się, że mnie bardziej się śpieszyło. Od pierwszego spotkania chciałem, by została moją żoną.

– A to spotkanie było... – podchwycił agent, pobrzękując kajdankami.

– Na przyjęciu – powiedział Stefano.

– U mojej ciotki – powiedziała jednocześnie Laura. Wymienili wątle uśmiechy.

– Na przyjęciu u mojej ciotki – poprawiła się Laura i natychmiast zbladła słysząc, jak zegar w oddali wybił wpół do ósmej. Czas uciekał. – Proszę pana – odezwała się błagalnie – już pan wie, że jesteśmy małżeństwem, więc czy nie może pan nas zostawić? Musimy w tej chwili wyjść, to jest naprawdę bardzo ważne. Chodzi o czyjeś życie.

– Jasne – prychnął Dennis. – Zawsze o to chodzi. Skoro więc utrzymujecie, że jesteście małżeństwem, i papiery macie na pierwszy rzut oka w porządku, obiecuję, że postaram się doprowadzić do szybkiego przesłuchania pana Corellego. Pojedziecie ze mną oboje do biura i tam złożycie...

– Teraz!? – Pierwszy raz Laura i Stefano powiedzieli jednocześnie to samo.

– Oboje?

– Oczywiście, że teraz i oboje. Jesteście małżeństwem, nie? Powinniście złożyć zeznania razem.

Boże, wzmianka o małżeństwie jeszcze pogorszyła sprawę, pomyślała Laura. Z rozpaczą spojrzała na Stefana.

– Co robimy? – spytała, nie dbając o to, czy Dennis słyszy. – Możemy powiedzieć mu prawdę?

– Nie uwierz – odparł cicho Stefano. – Nie wspomnieliśmy dotąd o Bette, więc pomyśli, że to następny wykręt.

Znowu zwrócił się do Dennisa:

– Proszę posłuchać. W tej chwili nie mamy czasu z panem rozmawiać. Naprawdę przyjdziemy do pańskiego biura z samego rana w poniedziałek. Teraz musimy załatwić bardzo pilną sprawę.

Równie dobrze mógł przemawiać do słupa. Dennis co prawda nie ziewnął, ale przybrał bardzo znudzony wyraz twarzy. Otworzył kajdanki i potrząsnął

nimi w dłoni.

– Panie Corelli, możemy załatwić to przyzwoicie albo mniej przyzwoicie. Wolałbym, żeby pan poszedł dobrowolnie, ale jeśli nie.... Wybór należy do pana.

– Rozumiem – mruknął Stefano. – Wobec tego wybrałem. Mam nadzieję, że pan aprobuje ten wybór. – Niespodziewanie wymierzył potężny sierpowy w szczękę Dennisa i poprawił prostym w żołądek. Dennis zwiotczał i osunął się w przygotowane ramiona Stefana.

– O Boże! – Laura z przerażeniem spojrzała na znokautowanego agenta.

– Bierz dyskiety! – polecił Stefano, układając Dennisa na dywanie. Wepchnął mu jeszcze poduszkę pod głowę. – Wiejemy!

Laura posłusznie chwyciła plastikowe pudełeczko oraz kluczyki. Była przerażona, ale przynajmniej miała świadomość, że zdążą na spotkanie z porywaczami.

– Gdzie się nauczyłeś takich metod? – spytała, podając Stefanowi kluczyki.

– Na ulicach Mediolanu w czasach burzliwej młodości.

Biegiem dopadł schodów, ciągnąc ją za sobą.

– Szybko, on zaraz oprzytomnieje. Mamy tylko parę minut.

– Może powinienes mu jeszcze dołożyć?

– Nie spodziewałem się, że jesteś taka krwiożercza, *cara*. Nie ma potrzeby. Zanim się zbudzi, będziemy daleko, a nie wie, dokąd jedziemy.

– To prawda. – Laura dobiegła do samochodu i dopiero wtedy pojęła, co zrobiła. – Boże, jestem winna współdziałaniu w brutalnym pobiciu przedstawiciela władzy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Popełniłam przestępstwo. Pójdę do więzienia!

Stefano nie odniósł się do jej zmartwienia z należytą troską. Tylko się roześmiał, a potem pocałował ją w czubki palców.

– Jeśli pójdziesz do więzienia, to ja też. Wtedy będę w celi pisał do ciebie listy miłosne, *cara*.

Na miejsce dotarli kilka minut przed terminem. Kawiarnię remontowano, więc na parkingu leżał tylko gruz. Natomiast na bliźniaczym parkingu po drugiej stronie ulicy stały trzy rowery na stojaku i furgon marki Chevrolet. Porywaczy ani ciotki Bette nie było.

Stefano zatrzymał buicka pośrodku placu, zostawiając włączony silnik i zasunięte szyby. Gotów do natychmiastowego odjazdu, pomyślała Laura, niepewna, czy cieszyć się jego przezornością, czy martwić doświadczeniem w kontaktach z przestępcami.

– Co robimy? – spytała, chwyciwszy głęboki oddech.

– Czekamy.

Zirytował ją flegmatycznym zachowaniem.

– Jak możesz być taki spokojny?

– Tak trzeba. Dla dobra Bette.

– Może to był jednak bluff? Może Bette smacznie śpi w swoim domu?
– Możliwe. Dzięki naszemu przyjacielowi Dennisowi nie mieliśmy czasu tego sprawdzić. Ale jeśli to był bluff, straciliśmy najwyżej trochę nerwów.

Laura już miała wspomnieć, że czeka ich dożywocie za pobicie urzędnika, gdy usłyszała cichy dzwonek telefonu. Stefano szybko podjechał do budki telefonicznej, stojącej na chodniku. Opuściwszy szybę, podniósł słuchawkę bez wysiadania z samochodu.

– Halo.

Laura przechyliła się, żeby cokolwiek usłyszeć.

– Nie przyjechał pan sam, doktorze. To nie było rozsądne.

Porywacz musiał ich widzieć. Laura rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie dostrzegła. Nic dziwnego. Po obu stronach parking otaczały biurowce, więc można było ich obserwować dosłownie z każdego okna.

– Laura jest wnuczką Bette, a moją żoną – powiedział Stefano. – Była ze mną rano, kiedy pan dzwonił. Wolałby pan, żeby została w domu i zadzwoniła po policję?

– Niech pan się nie mądrzy, Corelli, nie warto. Przywiózł pan dyskietki?

– Wszystkie sześć. Mam nadzieję, że Bette jest z panem.

– Skoro ma pan dyskietki, Corelli, to niech pan słucha instrukcji. Proszę bardzo powoli wysiąść z samochodu. Ręce mają być przez cały czas z dala od ciała, dyskietki w lewej dłoni. Wejdzie pan do kawiarni i skręci w prawo. Znajdzie pan otwarte drzwi. Będziemy czekać w środku. Jasne?

– Jasne.

– Jeszcze jedno, doktorze Corelli.

– Tak?

– Kobieta zostaje w samochodzie – powiedział porywacz i przerwał połączenie.

Laura wsunęła Stefanowi dyskietki do ręki i impulsywnie pocałowała go w usta.

– Uważaj na siebie – powiedziała. – Nie pozwól się zranić.

Na chwilę znieruchomiał.

– Mówisz, jakby ci na tym zależało. – Nie żartował.

– Bo mi zależy. – Jego badawcze spojrzenie przyprawiło ją o rumieniec. – Nie chcę sama odpowiadać za zamach na Dennisa Koszmarnego.

Stefano ucałował jej dłoń.

– Nie zawiódę cię. Obiecuję. – Wysiadł, zanim zdążyła zareagować. Popatrzyła, jak idzie w stronę kawiarni. Jej mąż. Te słowa wcale nie brzmiały już tak nieprawdopodobnie, jak dzień wcześniej.

Zniknął we wnętrzu budynku. Minęło pół minuty, zaszczekał pies, na pobliskich kortach rytmicznie stukwały piłki tenisowe. Minęły dwie minuty. Nadal panował bezruch.

Naraz zza wielkiego pojemnika na śmieci przy sąsiednim parkingu wyjechał

szary ford, JMT 261. Laura usiłowała zobaczyć kierowcę, ale oślepiło ją słońce. Przez moment zamajaczył jej siwowłosy mężczyzna w ciemnych okularach i zaraz potem samochód wtoczył się w alejkę za kawiarnią. Usłyszała gasnący silnik i znów zrobiło się spokojnie.

Chwilę rozważała, co robić. Po chwili chwyciła kluczyki, wyskoczyła z samochodu i po obwodzie parkingu zaczęła dyskretnie podchodzić do budynku kawiarni, korzystając z osłony bujnego żywopłotu. Podkradłszy się do okna, uchyliła luźny kawałek plastiku i... zamarała z przerażenia.

W środku Stefano odpierał ataki dwóch zamaskowanych ludzi. Był o wiele silniejszy i zręczniejszy od napastników, ale tamci mieli liczebną przewagę i atakowali z przeciwnych stron.

W pewnym momencie wykonał błyskawiczny obrót i kopniakiem posłał jednego z mężczyzn na ziemię, ale zanim zdążył odwrócić się z powrotem, olbrzym w zaplamionej sportowej koszulce chwycił za deskę i uderzył go w głowę. Stefano zachwiał się i osunął na ziemię, w stertę trocin. Laura ledwie zdusiła okrzyk przerażenia.

– Musiałeś, Joe? Wiesz, jak nienawidzę przemocy. – Zza drabiny wyszedł krępy, siwowłosy mężczyzna. Kierowca forda. Gdy zdjął okulary przeciwsłoneczne, Laura poznała go natychmiast. To on siedział w krzaku bzu przed restauracją.

Słyszając niezadowolenie w głosie szefa, Joe spojrział ponuro na Stefana i dźgnął go czubkiem buta.

– Cholerny makaroniarz... Nie chciał oddać dyskietek. Powiedział, że nie wchodzi w układy, póki nie zobaczy starej.

Krępy mężczyzna, którego Stefano przewrócił, wstał i przykurczony z bólu zaczął się otrząpywać.

– Ale mi przykopał, sukinsyn. Omal mnie nie wykastrował.

Szefa nie zainteresował stan zdrowia podwładnego.

– Mam nadzieję, że padając nie poniszczyłeś dyskietek – powiedział. – Dawaj je i znikamy stąd.

– Jeszcze ich nie mamy.

– Co takiego?!

– Właśnie je wyciągam. – Olbrzym w zaplamionej koszulce przewrócił Stefana na plecy i zaklął z satysfakcją. – Są. – Wymierzył Stefanowi kopniak w klatkę piersiową. – Cholerni makaroniarze, jak ja ich nie znoszę! Zabierają pracę uczciwym Amerykanom.

– A nawet nieuczciwym – mruknął szef. Wyciągnął rękę po dyskietki. – Tym ja się zajmę – powiedział, wziął zdobycę i spojrział na Stefana. – Doktorze Corelli, czy jest pan przytomny?

Cisza.

– Mam nadzieję, że pan mnie słyszy, doktorze Corelli, bo nie będę powtarzał. Jeśli na dyskietkach jest potrzebna informacja, uwolnimy Bette

jeszcze dzisiaj. Zadzwońię do pana dokładnie o drugiej i powiem, gdzie może ją pan odebrać.

Stefano był nadal nieprzytomny albo wolał nie odpowiadać. Porywacz potrząsnął nim kilka razy, w końcu wzruszył ramionami i wycofał się do kuchennych drzwi.

– Odjazd, przyjaciele. Musimy zrobić wydruk, żeby się przekonać, czy ten Corelli nie sprzedaje nam kitu.

Uważając, by nie pokazać głowy w oknie, Laura dopadła rogu budynku. Oczekwała, aż trzej porywacze wsiądą do forda i odjadą, a potem, nie kryjąc się już przed nikim, wbiegła do wnętrza kawiarni. Stefano właśnie wstawał z ziemi.

– Możesz się poruszać? – spytała. – Słyszałeś, co ten grubas powiedział?

– Tak. – Zaciśnął zęby. – Daj, oprę się na tobie.

Laura opasała się jego ramieniem. Nie wiedziała, czy ścigać porywaczy, czy najpierw zawieźć Stefana do lekarza.

– Bardzo cię pobili? – spytała.

– Przeżyję. – Wykrzywił usta, prezentując zbolaty wariant swego kpiącego uśmiechu.

Twarz, oblepioną trocinami, miał bladą, ale szedł całkiem żwawo. Wolne ramię przyciskał do obolałych żeber.

– Poznałam jednego z porywaczy – sapnęła Laura. – To był ten człowiek z ogródka w restauracji.

– Czyli również ten, który chciał włamać się do Bette – powiedział Stefano, sięgając po kluczyki. – Ty prowadzisz.

Wzięła od niego kluczyki i uruchomiła silnik, a Stefano w milczeniu usadowił się na miejscu pasażera. Tylko mocniej zaciśnął usta, gdy przejeżdżała przez garb przy wyjeździe z parkingu.

– Czy sądzisz, że porywacze naprawdę uwolnią Bette? – spytała. Zawahał się.

– Nie sądzę, żeby mieli zrobić jej krzywdę. Jest ich jedyną kartą przetargową.

Laura próbowała się tym pocieszyć. Obliczała, że porywacze mieli na starcie około dwóch minut przewagi. W duchu przyznawała jednak, że te dwie minuty znaczyły tyle samo co dwie godziny. Nawet znając numer rejestracyjny, nie mieli ze Stefanem szansy odnaleźć szarego forda taurusa, najpospolitszego samochodu w Stanach Zjednoczonych. Na wszelki wypadek jednak popędziła najszybciej jak umiała na północ, w kierunku, w którym odjechali porywacze.

Stefano pochylił się i z półeczki w desce rozdzielczej wyciągnął urządzenie, które wyglądało jak skrzyżowanie antyradaru z grą elektroniczną. Marszcząc czoło, zaczął manipulować pokrętkami, póki owo coś nie zaczęło wydawać rytmicznych bzyknień. Wtedy uśmiechnął się z zachwytem.

– Mamy ich! – powiedział. – Skręć w prawo. Jadą na autostradę międzystanową.

– W jaki sposób ich mamy? – spytała Laura, posłusznie biorąc zakręt. – Czy toto mówi ci, dokąd oni jadą?

– Wsadziłem nadajnik do pudełka z dyskietkami – wyjaśnił bardzo zadowolony z siebie Stefano. – Jeśli nie odjadą od nas dalej niż piętnaście kilometrów, będziemy mogli śledzić ich drogę na ekranie. Przy odrobinie szczęścia zaprowadzą nas prosto do Bette.

– Zdążyłeś zrobić kawę, ubrać się i jeszcze nafaszerować pudełko nadajnikiem, w czasie gdy ja ledwie zmoczyłam się pod prysznicem? – spytała z niedowierzaniem Laura.

– No, nie. Nadajnik wsadziłem wcześniej. Ze zwykłej ostrożności.

Ta wiadomość powinna była ją zachwycić, ale nie zachwycała. Co to za człowiek, który tak zabezpiecza przed kradzieżą dane komputerowe? Bez wątpienia musiała mieć wymowną minę, bo Stefano położył jej dłoń na kolanie.

– Pilnuj, *cara*, żebym nigdy nie brał cię za partnerkę do gier hazardowych. Masz najbardziej wyraziste oczy, jakie w życiu widziałem. Zdradzą wszystko, o czym pomyślisz.

– Naprawdę? Wobec tego wiesz, że zastanawiałam się, w jaki sposób przewidziałeś porwanie cioci.

– Gdybym przewidział, to za nic nie zostawiłbym jej samej – odparł chłodno. – Spodziewałem się tylko, że ktoś znowu spróbuje ukraść dyskietki.

– Jak to znowu?!

– Powiedziałem ci przecież o włamywaczu, którego spłoszyłem. Zresztą w branży rozeszły się już pogłoski, że Bette odkryła proces, który zrewolucjonizuje produkcję tkanin. A rekiny zawsze krążą dookoła i czekają na nieuwagę. Gdyby te dyskietki naprawdę zawierały dane z wynikami badań, byłyby warte przynajmniej milion dolarów, nawet na czarnym rynku.

– Co masz na myśli, mówiąc „gdyby”?

Stefano uśmiechnął się.

– Nagrałem na nich program samoniszczący. W chwili gdy ktoś spróbuje dokonać odczytu, zawartość automatycznie ulegnie skasowaniu. – Urwał. – Następnym zjazdem w prawo! Szybko! Oni też zjeżdżają z autostrady.

Laura spojrzała we wsteczne lusterko, przygotowując się do zmiany pasa i w tym samym momencie serce podeszło jej do gardła.

– Boże! Policja za nami! Na sygnale!

Stefano zerknął przez ramię.

– Zdaje się, że to nas gonią.

– Chyba tak. Dennis Koszmarny musiał znać numer twojego samochodu.

– Zgub ich – powiedział. – Nie mamy czasu na wyjaśnienia.

Przy akompaniamencie klaksonów i obelg rzucanych przez wściekłych

kierowców Laura wykonała gwałtowny skręt z autostrady przez dwa pasy. Co się ze mną dzieje? – pomyślała, bynajmniej nie zwalniając. Wyjechała z Nowego Jorku jako praworządna, przyzwoita księgowa, która spotyka się od dziesięciu miesięcy z tym samym mężczyzną i nigdy nie pozwoliła sobie na więcej niż pożegnalny całus. Od przyjazdu do Columbus zdążyła wyjść za mąż za prawie nieznanego człowieka, spędzić noc, kochając się z nim jak szalona, a teraz uciekała przed gliniarzami, którzy chcieli aresztować ją za współudział w napadzie i pobiciu. Nie ulegało wątpliwości, że gdzieś po drodze straciła rozum. Należało chyba zjechać na pobocze i za wszystko gorąco przeprosić. Może uznają, że była czasowo niepoczytalna, i wyślą ją do dobrego psychiatry.

– Jak ich zgubisz, to zawróć! – krzyknął Stefano. – Jeśli będzie zielone światło, skręć znowu na autostradę.

Laura z piskiem hamulców zawróciła niemal w miejscu. Niestety, światło przed wjazdem na autostradę było czerwone, a gdy również następne światła stanęły im na przeszkodzie, skręciła natychmiast w prawo i popędziła pustą boczną uliczką.

– Świetnie prowadzisz. Jestem pod wrażeniem. – Stefano poklepał ją po kolanie.

– Zgubiliśmy ich? – spytała, z niepokojem patrząc w lusterko.

– Policję zgubiliśmy, to nie ulega wątpliwości – odrzekł Stefano.

– Więc co się stało? Słyszę, że coś jest nie tak.

– Obawiam się, *cara*, że niestety zgubiliśmy również porywaczy.

ROZDZIAŁ 6

Zaparkowali buicka na tyłach gwarneho McDonalda, uznawszy, że bezpieczniejszego miejsca nie znajdują. W restauracji Stefano skierował pierwsze kroki do toalety. Wyszedł stamtąd nieco mokry, ale bez śladów pyłu i trocin na twarzy. Zamówili po porcji frytek i soku pomarańczowym, żeby móc usiąść i zastanowić się, co dalej.

– Powinniśmy rozważyć pójście na policję – powiedział Stefano, krzywiąc się przy siadaniu. Żebra musiały go porządnie boleć.

– Boże! Przecież ostatnie dziesięć minut spędziliśmy właśnie na ucieczce przed policją.

– I dlatego sytuacja się zmieniła. Póki policja nie zmusiła nas do opuszczenia autostrady, mieliśmy duże szanse pojechać za porywaczami i szybko odnaleźć Bette. Teraz nasze możliwości się skurczyły.

– Zawiadomienie policji mogłoby być niebezpieczne dla cioci – zwróciła uwagę Laura. – Pamiętasz, co powiedzieli porywacze.

– A co innego mieliby powiedzieć? – Stefano uderzył pięścią o dłoń drugiej ręki. – Cholera, to wszystko moja wina. Powinniśmy czekać u mnie w domu na następny telefon od porywaczy, ale przecież teraz nie możemy pokazać się nawet w sąsiedztwie, bo od razu nas zwiną za napaść na Dennisa Koszmarnego. *Dio mio*, myślałem, że jak wsadziłem do pudełka ten gadżet, to znajdę Bette, zanim porywacze się zorientują, że dyskiety, które im dałem, są nic nie warte.

Nie musiał dodawać, że komputerowa dywersja rozwścieczy porywaczy do białości i że prawdopodobnie popchnie ich do gwałtownych czynów. Laura wyobrażała sobie najgorsze okropieństwa. Była pewna, że Stefano przeżywa

podobne męki.

– Naprawdę nie mamy wyboru – powiedział po chwili Stefano, odsuwając od siebie frytki. – Powinniśmy iść na najbliższy posterunek. Może policjanci nam uwierzą i podejmą energiczną akcję.

Laura nie była tak optymistycznie nastawiona. Wiedziała jak opieszala potrafi być policja. Znów ogarnęła ją panika. Przed oczami miała obraz roześmianej ciotki Bette, która unosi kieliszek szampana, wznosząc toast za nowożeńców. Nagle nałożył się na to inny obraz. Laura skrzywiła się z niechęcią. Przypomnił jej się porywacz, siedzący w krzaku bzu z wyrazem nie zmaconego samozadowolenia na twarzy.

Tak, twarz miał wyjątkowo niesympatyczną. Ale... zaraz, zaraz... Tego człowieka na pewno niedawno widziała. Tylko gdzie? Mieszkała na Manhattanie, a porywacz prawdopodobnie w Columbus. Gdzie więc mogła go spotkać? Albo chociaż przelotnie zobaczyć? Nagle ją olśniło.

– Na fotografii u cioci! – wykrzyknęła, w podnieceniu chwytając Stefana za ręce. – Boże, wiem! Na ślubnym zdjęciu cioci Bette!

Stefano zdębiał.

– O czym ty mówisz? Co z tym ślubnym zdjęciem?

– To były mąż cioci. – Laura zerwała się z miejsca, nie mogąc usiedzieć ani sekundy dłużej. – Na zdjęciu jest jako pan młody.

– Na ślubnym zdjęciu to chyba nic dziwnego.

– Mówię o porywaczu! Mąż Bette! To on ją porwał. A właściwie były mąż Bette, Walter Jakiśtam. Dalej, musimy go znaleźć!

– Sądzisz, że za tym porwaniem stoi Walter Willis? – Stefano wstał, ale gdyby Laura oskarżyła matkę Teresę z Kalkuty, byłby chyba mniej sceptyczny. – Przecież to jest bardzo szanowany człowiek. Profesor uniwersytetu.

– Ty też jesteś profesorem – przypomniała mu Laura. – To wcale nie jest dowód cnoty. Ściga cię połowa sił policyjnych w Columbus.

– Przez nieporozumienie...

– Wszystko gra – upierała się Laura, będąca już w pół drogi do wyjścia. – Walter jest specjalistą inżynierii chemicznej. Poznali się z Bette na uczelni. Ciocia zrezygnowała ze studiów na przedostatnim roku, żeby się mogli pobrać. Kilka miesięcy temu wspomniała mi, że spotkali się po wielu latach na zjeździe koleżeńskim. Bez wątplenia nie potrafiła powściągnąć języka i powiedziała mu, nad czym pracuje. A kto lepiej niż Walter może wiedzieć, że Bette jest zdolna do największych odkryć?

Dotarła do samochodu z zadyszką, lecz i poczuciem triumfu.

– Wsiadaj – zakomenderowała, zirytowana brakiem entuzjazmu Stefana. – Jedziemy!

– Dokąd?

– Oczywiście do domu Waltera! – Tępotą Stefana doprowadzała ją do pasji.

– Nawet jeśli Walter Willis zabrał Bette do siebie, co stoi pod wielkim znakiem zapytania, to czy wiesz, gdzie on mieszka? Ja nie wiem.

Laura otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Bezwładnie oparła się o samochód, jakby opuściły ją nagle wszystkie siły.

– A niech to! – jęknęła. – Nie mam zielonego pojęcia. Czy nie możemy tego jakoś sprawdzić?

– Może jest adres w książce telefonicznej? – podsunął Stefano.

– A gdzie znajdziemy książkę?

– Tam jest budka. – Stefano wskazał róg parkingu.

W odróżnieniu od budek telefonicznych w Nowym Jorku ta zawierała nawet dwie oprawione książki telefoniczne, zawieszona na metalowych uchwytach. Mieszkanie na Środkowym Wschodzie wyraźnie miało swoje zalety. Szybko przekartkowali książkę, ale bez powodzenia.

– Trudno – powiedziała ponuro Laura. – Przynajmniej wiemy, co robić dalej. Została nam już tylko policja. Na szczęście możemy im podać nazwisko porywacza. – Z niepokojem przygryzła wargę. – Boję się tylko, że wsadzą nas za pobicie Dennisa Koszmarnego i nie uwierzą w historyjkę o cioci Bette. Oczywiście, nie posiedzimy długo, ale Bette wcale nie jest taka silna, jak wygląda. Czas jest przeciwko nam.

W miarę jak Laura mówiła, Stefano wydawał się coraz bardziej załamany.

– Obawiam się, że możemy mieć dużo większe kłopoty, niż się spodziewasz.

– A mianowicie?

– Nawet jeśli policja uwierzy, że Bette porwano, to na pewno nie uwierzy w winę Waltera Willisa.

– Czemu nie? Byli mężowie często żywią złe uczucia do swoich dawnych wybranek. Zwykle są pierwszymi podejrzanymi.

– Ale w tym przypadku policja uzna, że oskarżamy Waltera Willisa z chęcią zemsty.

– Przecież nigdy dotąd nie spotkał się tego człowieka.

Stefano wykrzywił usta.

– Od kilku tygodni zastanawiam się, dlaczego urząd imigracyjny ściga mnie z takim zapałem. Przecież w tym kraju pełno jest nielegalnych imigrantów, a na profesora uniwersytetu, zaliczonego do tej kategorii przez omyłkę urzędnika, naprawdę nie warto tracić tyle czasu.

– To rzeczywiście dziwne – przyznała Laura. – Ale powiedziałeś, że urząd imigracyjny postanowił deportować cię dla dania odstraszonego przykładu.

– Tak sądziłem jeszcze dziś rano. Ale teraz przypuszczam, że jest inny powód. Ktoś złożył przeciwko mnie skargę. Domyślasz się, kto? Urząd zaczął sprawdzać dokumenty, kiedy pojawił się donos...

– Tak sądzisz? To wyjaśniałoby gorliwość urzędu. – Laura zmarszczyła czoło. – Ale nie rozumiem... Boże, czyżbyś sądził, że to Walter złożył na

ciebie doniesienie?

– A czy nie wydaje ci się dziwnym zbiegiem okoliczności, że odkąd udamem jego próbę włamania do piwnicy Bette, zaczęły się moje kłopoty z urzędem imigracyjnym?

Laura spojrzała na niego ze zdumieniem.

– No tak – pokiwała głową – Bette zawsze nazywała go ohydny gadem, ale nigdy nie sądziłam, że będę miała okazję, by przyznać jej rację.

– Musiało tak być. Walter miał powody, żeby się mnie pozbyć, więc nasłał na mnie urząd imigracyjny.

– Wydaje się to przerażająco logiczne.

Stefano spochmurniał.

– Wyobrażasz sobie reakcję policji, kiedy wkroczymy na posterunek i oświadczymy, że to Walter Willis porwał Bette?

– Uznają, że odgrywasz się na Walterze.

– Albo nawet, że sam porwałem Bette – uzupełnił posępnie Stefano. – A jeśli wspomnimy o jej odkryciu, policja wywnioskuje, że chciałem je ukraść. Przecież nic o mnie nie wiedzą oprócz tego, że obywatel Stanów Zjednoczonych oskarżył mnie o nielegalną działalność, może nawet przynależność do mafii, i że przebywam w tym kraju bez ważnej wizy. Nie wspomnę już o napadzie na agenta Dennisa.

– Co nam zostało? – spytała zrozpaczona Laura. – Jeśli twoja teoria jest słuszna, nie możemy ryzykować kontaktów z policją. Ale nie możemy też zostawić Bette w rękach Waltera. To potwór.

– Albo zazdrosny naukowiec, co bywa równoznaczne.

W tej chwili po drugiej stronie ulicy ukazał się wóz patrolowy. Laurze zamarło serce. Natychmiast wskoczyła do buicka, a Stefano poszedł za jej przykładem. Policjant za kierownicą, zainteresowany ich podejrzanym zachowaniem, omiótł wzrokiem parking, ale pojechał dalej. Laura odetchnęła.

– To śmieszne – powiedział Stefano. – Nie możemy się chować na widok każdego samochodu policyjnego.

– Gdybyśmy chociaż dostali się do domu cioci... Sprawdzilibyśmy, czy nie ma tam adresu Waltera Willisa. Na zjeździe koleżeńskim ciocia mogła go zapisać.

– Nie wiem, czy to coś da, ale mam zapasowy klucz do domu Bette – powiedział Stefano.

Laura zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go gorąco.

– Stefano, jesteś wspaniały.

Zerknął na nią z ukosa.

– Powiedziałaś to, jakbyś naprawdę tak uważała.

– A czemu miałabym tak nie uważać?

– Zaraz po przyjeździe do Columbus na pewno byś mnie tak nie nazwała.

Prędej powiedziałaabyś, że jestem arogantem albo i draniem.

– Wtedy cię nie znałam.

– Oboje mieliśmy o sobie błędne wyobrażenia. – Spojrzał na nią ze skupieniem. – Poznawanie cię jest dla mnie wielką przyjemnością, *cara*. Mam nadzieję, że *vice versa*.

– Poznawanie cię jest... bardzo interesujące. – Zmieszała się, widząc namiętność w jego oczach. – A co zrobimy, jeśli w domu cioci nie będzie tego adresu?

Stefano przyjął zmianę tematu bez komentarza.

– Zadzwoimy do księdza albo do jasnowidza. Może nawet do obu. Jeśli nie znajdziemy adresu Waltera, będziemy pilnie potrzebować boskiej interwencji.

Długo nie mogli znaleźć upragnionego adresu. Wreszcie natknęli się nań w notesie telefonicznym ciotki, gdzie zapisany został bynajmniej nie pod literą „W”, lecz pod „B”.

– Skąd wiedziałaś, żeby szukać od początku alfabetu? – spytał zdumiony Stefano.

– Mnie ciotka zawsze wpisuje pod „C”: cioteczna wnuczka, więc nie przypuszczałam, by szukanie pod „W” cokolwiek dało. – Laura pośpiesznie skierowała się ku kuchennym drzwiom, przy których zaparkowali samochód z nadzieją, że umknie uwagi policji.

– Ale dlaczego pod „B”? – spytał Stefano.

– Pewnie dlatego, że to „były mąż”.

– No, tak. – Zachichotał. – Już myślałem, że zgłębiłem mechanizmy umysłu Bette, a tu znowu zaskoczenie.

– Mam nadzieję, że ją wkrótce znajdziemy.

– Na pewno. Worthington nie jest daleko stąd, a dopiero zbliża się południe... Nie dotykaj! – Stefano chwycił ją za rękę, ale zrobił to ułamek sekundy za późno. Ciszę okolicy zakłóciło potworne wycie syreny.

Z opóźnieniem Laura przypomniała sobie o wymyślnym systemie alarmowym, zainstalowanym przez Stefana.

– Nie wyłączyłeś tego świństwa wchodząc? – krzyknęła.

– Automat włącza je ponownie. A system ma połączenie z najbliższym posterunkiem policji – odrzyknął Stefano. – Wynośmy się stąd, bo zaraz będziemy mieć na karku całą policję z Columbus.

Zważywszy na to, że połowa sił policyjnych i tak już ich szukała, Laura mało przejęła się tą groźbą.

– Nie możesz tego uciszyć? – spytała.

– Tylko wyłącznikiem w piwnicy. Nie ma na to czasu. Musimy przecież jak najszybciej odnaleźć Bette.

Laura wskoczyła do buicka. Zatrzaszkując jedną ręką drzwi, drugą przekreśliła kluczyk w stacyjce. Wycofała wóz z podjazdu w tempie, które w

normalnych warunkach zjeżyłoby jej włosy na głowie. Z poślizgiem wyprowadziła go na ulicę.

– Są gliny w pobliżu? – spytała, gdy odzyskała pełne panowanie nad samochodem.

– Nie widzę. Ale gapi się sporo sąsiadów.

– Jakoś dojdą do siebie. – Ryk syreny wreszcie zaczął cichnąć w oddali. – Pilotuj. Dokąd mam jechać?

– Na drugim świetle w prawo, potem zjeżdżasz na autostradę. – Stefano zapiął pas bezpieczeństwa.

– Dzięki. – Laura odetchnęła głęboko i rozluźniła nieco kurczowy chwyt palców zacisniętych na kierownicy. – Może dobrze się stało z tym alarmem – powiedziała. – Policja z pewnością zainteresuje się ciotką, prawda?

– Jasne. Ale czy jesteś pewna, że to dobra wiadomość?

– Dowiedzą się, że cioci nie ma w domu i że ktoś próbował się do niej włamać. Może będą nas ścigać aż do domu Waltera.

– Zaczynam podejrzewać, że lubisz uciekać przed policją.

– No wiesz! – Z jej głosu biło szczere oburzenie. – Tylko że dzisiaj może się to przydać, pod warunkiem, że nas za wcześniej nie złapią.

Stefano roześmiał się z dziwną czułością w głosie.

– Wiesz co, Lauro? Jesteś królową oszustów.

Uraził ją. Zacisnęła usta, żeby powstrzymać wargi przed drżeniem.

– Przykro mi, że tak ci się zdaje – powiedziała po chwili. – Jesteśmy w trudnej sytuacji, więc próbowałam...

Położył dłoń na jej kolanie i delikatnie uściśnął.

– Niejasno się wyraziłem. Zamierzałem powiedzieć ci komplement.

– Czy nazwanie kogoś oszustem może być komplementem?

– Zaraz ci to wyjaśnię. Spędziłaś tyle lat na wmawianiu sobie, że wyglądasz i zachowujesz się jak kobieta, którą twoim zdaniem powinnaś być, że zapomniałaś, jaka jesteś naprawdę.

Pokręciła głową.

– Bardzo dobrze znam swój charakter.

Uśmiechnął się szeroko.

– Przeciwnie, kochanie. Karmisz się uroczym złudzeniem. Chcesz wierzyć, że zależy ci na zawodowej karierze. Usiłujesz stworzyć wrażenie, że dla ciebie wszystko musi być racjonalnie poukładane. Ale naprawdę jest całkiem inaczej.

Laura poczuła, że się czerwieni.

– Mylisz się – powiedziała z uporem. – Jestem taka, jak mówiłeś: rozsądna i praktyczna. Człowiek powinien logicznie planować swoje życie i opierać decyzje na rozumie, a nie na kapryśkach i niedojrzałych uczuciach.

– Kłamiesz – powiedział cicho. – Bardzo dobrze wiesz, że najważniejsze decyzje nie mają nic wspólnego z rozsądkiem. Często musimy szukać prawdy

po omacku, czasem zaryzykować skok w nieznane, polegając tylko na instynktach.

– Nie ja – stanowczo zaprzeczyła Laura. Odkaslnęła, żeby jakoś poradzić sobie z nieoczekiwanym i trudnym do wytłumaczenia zalem, który nagle ścisnął jej gardło. – Ja nigdy nie ryzykuję. Wszystkie decyzje w życiu podejmuję na podstawie skrupulatnej analizy faktów...

Stefano wybuchnął śmiechem.

– No, no – powiedział, wciąż chichocząc. – Napatrzyłem się na to racjonalne zachowanie przez ostatnie dwa dni.

– I niby co?

– Sama zobacz. – Zaczął wyciszać na palcach. – Przyleciałaś bez wahania z Nowego Jorku do Columbus, bo Bette zadzwoniła, że jesteś jej potrzebna. Potem wzięłaś ślub z obcym człowiekiem. Po paru godzinach już się kochaliśmy. Nawiasem mówiąc, było to wspaniałe przeżycie, bardzo chcę je powtórzyć. Dziś rano pomogłaś mi unieszkodliwić Dennisa Koszmarnego, zdemaskowałaś porywacza Bette, ściagałaś się z policją na autostradzie, a teraz bez mrugnięcia okiem zamierzasz najechać kryjówkę Waltera Willisa. I ty twierdzisz, że nigdy nie ryzykujesz.

Laura nerwowo przełknęła ślinę.

– Ale przecież ja wcale nie jestem taka, jak teraz mówisz. Nie jestem szalona jak ciotka Bette i... i niezdiscyplinowana. Wszystko, co się stało w ciągu ostatnich dwóch dni, jest zupełnie niezgodne z moim prawdziwym charakterem.

– Przeciwnie – stwierdził Stefano. – Moim zdaniem przez ostatnie dwa dni zachowujesz się po swojemu. Jak impulsywna, pełna uczuć, odważna kobieta.

– Wyczuła uśmiech w głosie Stefano. – Do tego namiętna... I oczywiście bardzo piękna. Mam mówić dalej?

Laura ze wszystkich sił próbowała skupić się na ulicznym ruchu. Zrobiło jej się ciepło na sercu. To dziwne, bo nie spodobała jej się ocena Stefano. Tylko tego brakowało, żeby uwierzył w jej namiętność i impulsywność. Po ostatniej nocy mógł nawet sobie wyobrazić, że się w nim zakochała. A to przecież niemożliwe. To nie idzie tak szybko. Z Brettem Hotchkinsem spotykała się prawie rok i jeszcze nie byli zakochani. Cóż więc myśleć o dwóch dniach... Ale to właśnie Stefano sprawił, że zaczęła się śmiać, Stefano był kochankiem, o jakim nawet nie marzyła, i to on podtrzymywał ją na duchu w trudnych chwilach...

– Musisz myśleć o czymś bardzo interesującym, *cara* – powiedział gardłowo Stefano. – W oczach masz pełno marzeń, a policzki prześlicznie ci poróżwiały.

– Jest mi po prostu gorąco! – burknęła. – Jak daleko jeszcze do domu Waltera? – Tym razem dla odmiany wydała z siebie żalospny pisk.

– Skręć w następny zjazd. – Spojrzał do tyłu. – Wyjątkowo spokojnie nam

się jedzie, *cara*. Nie widzę policji i nawet nie ściga nas żaden agent imigracyjny.

– To normalne – mruknęła Laura, przez cały czas zajęta roztrząsaniem swych zawikłanych uczuć. – Nigdy nie ma policji, kiedy naprawdę jest potrzebna.

– Masz rację – przyznał Stefano. – Jeśli Bette naprawdę jest w domu Waltera, to pomoc policji bardzo by się przydała. 1762 Hillview Road – odczytał adres z kartki. – Skręć w lewo, *capa*. To powinno być w pół drogi do następnej przecznicy.

Numer 1762 okazał się nieco zapuszczonym bungalowem, stojącym w rzędzie ładnie utrzymanych domów z lat sześćdziesiątych. Nic nie wskazywało na to, by przetrzymywano tam ofiarę porwania. Laura przejechała przed bungalowem, zawróciła, przejechała przed nim jeszcze raz i zatrzymała buicka kilka domów dalej.

– Chyba musimy zwyczajnie iść do furtki i zadzwonić – powiedziała.

Stefano uśmiechnął się bez przekonania.

– Też jestem niecierpliwy, *cara*, ale oni prędzej uciekną, niż otworzą. Rozsądniej byłoby najpierw rozpoznać teren.

– Ale od zewnątrz nic nie widać. Okna są zaopatrzone albo w żaluzje, albo w zasłony.

– Tak jest od frontu. Może jeśli zajrzemy od tyłu, znajdziemy jakieś nie zasłonięte okno i ślady obecności twojej ciotki.

Laura zmarszczyła czoło.

– Jak dostaniemy się niepostrzeżenie na tyły domu?

– Jeśli obejdziemy garaż, powinniśmy sobie poradzić.

– No dobrze, to chodźmy. – Laura natychmiast stanęła na chodniku. – Czuję, że nie mamy ani chwili do stracenia.

– Słusznie. – Wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. – Skoro zamierzamy się włamać, to wezmę na wszelki wypadek łyżkę do opon.

Laura przełknęła z wrażenia ślinę, ale nie zaprotestowała.

Stefano wsunął sobie oręż pod pachę, a potem pogłaskał swą żonę po policzku.

– Nie martw się, kropelko. Uratujemy Bette.

Kropelko... Czemu ten straszny człowiek wybiera najdziwniejsze chwile, żeby powiedzieć coś, od czego dech zapiera w piersiach?

Weszli na podwórze od tyłu. Zobaczyli werandę szerokości około dwu i pół metra, ciągnącą się wzdłuż większej części tylnej ściany. Dalszy róg domu zaciaśniał wielki, bujny kasztanowiec. Bliższy róg zajmowała kuchnia, na szczęście nie osłonięta werandą. Z wnętrza domu dolatywały ich niewyraźne męskie głosy, odzywające się niekiedy jednocześnie.

Prawdopodobnie drzwi z domu na werandę były otwarte, ale nie na tyle szeroko, by zrozumieć treść rozmowy. Kobiecego głosu, który mógłby

należać do Bette, nie słyszeli.

Stefano zaplótł dłonie i gestem pokazał Laurze, że podsadzi ją do kuchennego okna. Pokręciła głową.

– Twoje żebra – szepnęła mu do ucha. – Nie dasz rady...

– Nie mamy wyboru – odparł. – Jesteś lekka, jakoś przeżyję.

Po chwili Laura schwyciła za gzyms i ostrożnie zajrzała do wnętrza. W kuchni nikogo nie było, ale w zlewie stało kilka szklanek z lodem, a w otwartym pudełku na stole został kawałek świeżej pizzy. Trudno było jednak powiedzieć, czy lunch jedli niedawno porywacze, czy też ktoś całkowicie niewinny.

Laura uwolniła stopę i lekko zeskoczyła na ziemię.

– Widziałam pizzę i wodę z lodem – powiedziała cicho. – Rozkład pomieszczeń wydaje mi się typowy. Do kuchni jest przejście z pokoju dziennego i tam chyba wszyscy siedzą, ale stąd ich nie widać.

– Mógłbym spojrzeć przez okno w dachu – stwierdził Stefano, zerkając w górę.

– Ale jak tam wejdiesz?

– To drzewo jest lepsze od drabiny.

W tej samej chwili przez ścianki werandy dał się słyszeć wściekły wrzask:

– Co jest, do cholery, z tym programem?

Natężenie głosu było takie, że ani Laura, ani Stefano nie mieli kłopotu ze zrozumieniem słów. Wymienili znaczące spojrzenia.

– Walter Willis? – szepnęła Laura.

– Chyba tak.

Niebawem ich uszu dobiegła kolejna porcja przekleństw.

– Wyłącz ten diabelski program!

– Nie mogę. Nie reaguje na polecenia!

– Rany boskie, poleci cała baza danych!

– Wyłącz to bydlę, bo szlag trafi twardy dysk!

Stefano wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zdaje się, że nasi przyjaciele odkryli szczególne właściwości moich dyskietek – szepnęła. – Schowaj się i nie ruszaj. Dam ci znak, jeśli zauważę Bette.

Zanim zdążyła zareagować, znikł wśród gałęzi kasztanowca. W chwilę później usłyszała stłumiony łoskot. Stefano zeskoczył na dach werandy i z masywnym żelastwem w dłoni zbliżał się do okna.

Na szczęście porywacze byli zajęci zbuntowanym komputerem, więc słyszeli tylko własne krzyki. Stefano dotarł do celu, zajrzał do pokoju, a potem wyprostował się na tyle, by pokazać Laurze zaciśniętą dłoń z kciukiem skierowanym ku górze. Laura poczuła ulgę. Zdaje się, że zobaczył Bette! I zapewne nie byłby taki zadowolony, gdyby nie znalazł jej w dobrej formie.

Odpowiedziała na sygnał entuzjastycznym wymachiwaniem ręki. Ale

Stefano nie zszedł z dachu. Podłożył łyżkę pod ramę okna i z całej siły naparł na dźwignię. Dobry humor Laury natychmiast się ulotnił. Co ten człowiek sobie wyobraża? Że jest supermanem? Barmanem? Terminatorem? Przecież nie zdoła sam pokonać ich wszystkich. Skoro Bette jest cała i zdrowa, powinni raczej poczekać na policję.

W tej samej chwili, w której to pomyślała, jej słuch wychwyił dalekie wycie policyjnej syreny. Za parę sekund na pewno usłyszą je również porywacze, a już teraz musi je słyszeć Stefano.

On jednak uznał widocznie, że Bette jest w niebezpieczeństwie, bo przestał dbać o maskowanie swoich wysiłków, trzasnął z całej siły łyżką w szybę, a potem, korzystając z powstałej dziury, wyważył okno. Okruchy szkła i drzazgi sygnęły się z dachu na podwórze, a Stefano zniknął w środku.

Laura wyskoczyła z kryjóWKi. Wyjąca syrena zagłuszała już wszystkie odgłosy, dochodzące z wnętrza domu. Zamierzała popędzić do wejścia na werandę, ale zobaczyła na progu ciotkę Bette i natychmiast skoczyła za pień kasztanowca.

Bette miała skrępowane ręce i zaklejone plastrem usta. Sznury zwiślały jej także przy kostkach nóg, prawdopodobnie była przedtem przywiązana do krzesła. Jej oczy ciskały błyskawice. Porywacze najwyraźniej nie złamali jej ducha.

Niestety, Bette nie była sama. To Walter Willis wypychał ją na podwórze lufą pistoletu.

Co robić? Nawet gdyby zdołała dostać się za plecy Waltera i trzasnęła go w głowę swoją maczugą, mogła spowodować przypadkowy wystrzał.

Policja dojeżdża na miejsce, myślała gorączkowo. Stefano jest we wnętrzu domu i prawdopodobnie walczy z dwoma pozostałymi porywaczami. Walter jako naukowiec na pewno dokonał racjonalnej oceny sytuacji i musiał już pogodzić się z porażką. W tej chwili ważne było więc tylko to, by uchronić Bette przed nieszczęściem.

Zaczerpnąwszy oddechu, wyszła zza pnia kasztanowca.

– Ciociu! – zawołała. – Profesorze Willis, jestem tutaj!

Zgodnie z oczekiwaniami ciotka i Walter odwrócili się. Bette zrozumiała, że nie ma już lufy pistoletu za plecami i dała nura do domu. Alleluja! Laura już myślała, że plan się powiódł. Ale nie – Walter trzymał teraz pistolet wymierzony gdzieś między jej drugie i trzecie żebro.

– No, no, no – powiedział. – Przecież to wścibska wnuczka z Nowego Jorku. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Laura starała się zachować spokój.

– Niech pan posłucha – powiedziała. – Policja jest już na miejscu. Niech pan odłoży broń. I tak pan nie ucieknie.

– Założymy się? – Walter ciężko dyszał. Pot spływał mu po czole i policzkach. Co zaś najgorsze, miał rozbiegane oczy i nie skoordynowane

ruchy. Gdyby rozumował racjonalnie, wiedziałby, że na trzymaniu jej pod bronią może tylko stracić. Ale rozsądek wyraźnie go opuścił.

Ruszył przez trawnik w jej stronę. Nagle huknął strzał. Laura chwyciła za pień drzewa, czekając, aż odezwie się piekący ból. Zamiast tego zobaczyła, jak Walter wypuszcza broń. Z ramienia trysnęła mu krew.

– Dostałem! – krzyknął. – Boże, umieram. – Zachwiał się, przewrócił oczami i upadł na trawę.

W ułamku sekundy Stefano znalazł się przy niej. Chwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

– Nic ci nie jest? – spytał wystraszonego głosem. – Nie zranił cię?

– Zastrzeliłeś Waltera – powiedziała wstrząśnięta.

– Tylko postrzeliłem w ramię – powiedział Stefano, mocno trzymając ją przy sobie. – Do procesu się wylizę.

Ciotka przydreptała na podwórze, wciąż z resztkami sznurów na rękach i nogach, ale już bez knebla. Za nią szedł zdezorientowany młody policjant.

– Kochani! – wykrzyknęła Bette, rzucając się ku Stefanowi i Laurze, by zamknąć ich w jednym uścisku. – Uratowaliście mnie! Wiedziałam, że to zrobicie. – Przesłała im promienny uśmiech i wskazała młodego policjanta, który przykląkł przy Walterze Willisie. – To jest posterunkowy Paderewski. Przyjechał tutaj aresztować Stefana, ale wyjaśniłam mu, że zamiast niego powinien aresztować moich porywaczy.

– Na razie zadzwonię po ambulans i złożę meldunek przełożonym – powiedział policjant.

– Wspaniale. – Bette uśmiechnęła się do niego, jakby wymyślił coś wyjątkowo mądrego. Otoczyła ramieniem Stefana i Laurę. – Moja wnuczka z mężem właśnie spędzają razem miodowy miesiąc.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział kwaśno posterunkowy Paderewski. Rozluźnił kołnierzyk i odchrząknął, wyraźnie świadom tego, że sytuacja go przerasta.

– Gdzie są pozostali porywacze? – spytała Laura.

– Przykuci kajdankami do stołu w salonie – odrzekła Bette z widoczną ulgą.

– Szkoda, że nie widziałas, jak Stefano skoczył z dachu! Twój mąż był absolutnie wspaniały! Rozłożył obu w kilka sekund.

– Oto mąż, jakiego zawsze chciałam mieć – mruknęła Laura z przekąsem. – Potrafi skoczyć z dachu i znokautować dwóch porywaczy.

Stefano ujął ją za ręce i delikatnie przytulił.

– Mam też inne talenty – powiedział – choć naturalnie te są najbardziej... jakby rzec... efektywne. – Żartował, lecz jednocześnie patrzył na nią z wielką powagą.

Laurze zabrakło tchu, jak zwykle w ramionach Stefana.

– Jakie to talenty? – spytała.

– No, na przykład potrafię prowadzić samochód prawie tak szybko jak ty.

Nie jestem pewien, czy wielu mężczyzn mogłoby się tym chlubić. – Pocałował ją w czubek nosa. – Lepiej robię sos do spaghetti niż ty...

– Co to, to nie!

Uciszył ją oszłamiającym pocałunkiem.

– Potrafię wspaniale całować – powiedział cicho. – I nie gorzej się tym chwalić!

Pocałował ją znowu.

– No, i oczywiście muszę dodać, że jestem w tobie beznadziejnie, totalnie i obłądnie zakochany.

Laura jeszcze hamowała wybuch rozpierającej ją radości.

– Nie możesz być we mnie zakochany – powiedziała. – Za krótko się znamy.

Ujął jej dłonie i podniósł do ust.

– Kropelko, zakochiwanie się nie ma nic wspólnego z tym, jak długo ludzie się znają. Kocham cię i wierzę, że z wzajemnością. Teraz musimy tylko przysiąc sobie, że będziemy dalej razem, żeby nasza miłość stała się głębsza. Czy chcesz, Lauro, spędzić ze mną całe życie? Urodzić mi dzieci? Razem ze mną się zestarzeć?

Skapitulowała. Odrzuciła chłodny rozsądek i wyrachowanie. Posłuchała głosu serca. Dopuściła do głosu szczęście.

– Tak – szepnęła. – Bardzo cię kocham.

Bette popatrzyła, jak jej wnuczka i Stefano padają sobie w ramiona. Odwróciła się do posterunkowego Paderewskiego:

– No, widzi pan, co zrobiłam – powiedziała. – I nawet nie musiałam wysadzać w powietrze garażu.
